SOBOTA
Nr 136 87-11-14 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Potomek drogomistrza na limanowskich duktach

Czy byliście już kiedyś w Beskidzie Wyspowym? Jeśli nie — powędrujcie tą drogą na stronę 5, na spotkanie z Janem Wielkiem.

Fot. **J. Wielek**

„ZERKO ŻEGLARZ" już wkrótce w księgarniach!

W zamierzchłych czasach, czyli wówczas gdy dzisiejsi uczniowie trzeciej klasy jeszcze w ogóle do szkoły nie chodzili, wydrukowaliśmy w „ŚM" fragment pewnej przygotowywanej do druku książki, zatytułowanej „Zerko żeglarz". Ogromnie spodobała się ona czytelnikom, i to do tego stopnia, że przysłali nam ponad 600 listów ze swymi opiniami, których bogaty wybór opublikowaliśmy pod wspólnym nagłówkiem ***„Nawet nie myślałem, że z matematyką można sobie pofiglować..."***

Tak bowiem zatytułował swój list jeden z czytelników, i to jest chyba najbardziej celna opinia o niezwykłych przygodach żeglarza zwanego Zerkiem, które już wkrótce będziecie mogli poznać w całości. Obok widzicie jedną z ilustracji do tej książki, napisanej przez Władimira Lowszyna, a ilustrowanej przez Szarlotę Pawel.

DALSZE SZCZEGÓŁY NA STR. 4

(jd)

Rys. **Szarlota Pawel**

W GODZISZEWIE BEZPIECZNIE

REPORTER Świata Młodych

Nasza szkoła w Godziszewie położona jest przy skrzyżowaniu ruchliwych szlaków komunikacyjnych. Uczniowie dojeżdżają autobusami szkolnymi, PKS-em, rowerami oraz dochodzą pieszo z czterech wiosek. Przy szkole działa Koło Ruchu Drogowego, którego zadaniem jest popularyzowanie prawidłowego poruszania się po drogach publicznych. Członkowie koła należą równocześnie do innych organizacji takich jak np: ZHP, LZS, SKS. Koło czuwa nad bezpieczeństwem najmłodszych w drodze do szkoły, organizuje konkursy ze znajomości prawa o ruchu drogowym, bierze udział w innych konkursach o tej tematyce (np. organizowanym przez „Głos Wybrzeża"), przygotowuje czwartoklasistów do egzaminu na kartę rowerową. Najbardziej aktywni członkowie koła biorą udział w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego oraz wchodzą w skład reprezentacji Polski w Młodzieżowym Turnieju Rowerowym Krajów RWPG.

Niedawno na apelu szkolnym przewodniczący Rady Wojewódzkiej Ludowych Zespołów Sportowych w Gdańsku odznaczył Złotą Odznaką LSZ opiekuna Koła Ruchu Drogowego, **mgr. Jacka Czajkowskiego** oraz srebrną odznaką LZS cztery uczennice: **Małgorzatę Pietras, Marzenę Sobiecką, Joannę Saldat** oraz **Bognę Czajkowską**. Uczennice te należąc do LZS oraz ZHP przez cztery lata reprezentowały naszą szkołę w Ogólnopolskim Turnieju Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego. W turnieju tym przez trzy ostatnie lata zdobywały pierwsze miejsce w województwie gdańskim, a w etapie centralnym — czołowe miejsca. W tym roku zajęły trzy pierwsze miejsca w klasyfikacji indywidualnej oraz wywalczyły puchar Komendy Głównej Milicji Obywatelskiej w klasyfikacji drużynowej. Reprezentowały również nasz kraj w Młodzieżowym Turnieju Rowerowym, a Małgorzata Pietras zdobyła złoty medal w ubiegłym roku w Rumunii oraz srebrny medal w tym roku na Węgrzech.

Oprócz osiągnięć koła o charakterze sportowym, najcenniejszy jest fakt zwiększenia bezpieczeństwa uczniów. Od chwili powstania koła, tj. od 9 lat, żaden uczeń Szkoły Podstawowej w Godziszewie nie uległ wypadkowi drogowemu w drodze do szkoły lub w drodze powrotnej ze szkoły.

Eugenia Latoszewska

Kochani, wcześniej!

Do redakcji napływa wiele informacji o rozmaitych zlotach, rajdach, spotkaniach, festiwalach. Wiele z nich zawiera także prośby o rozpropagowanie imprez wśród naszych czytelników, zaproszenie ich na nie. Robimy to bardzo chętnie, ale niestety czasem jest to niemożliwe z tej prostej przyczyny, że... wiadomość przychodzi po terminie.

Nie można jednak wszystkiego zwalać na pocztę, choć i ona nie jest bez winy. Warto bowiem pamiętać, że cykl produkcyjny druku „Świata Młodych" jest dość długi (14 dni), więc nawet otrzymane przez nas w poniedziałek zaproszenie na niedzielę jest niemożliwe do opublikowania w odpowiednim terminie.

W związku z tym bardzo prosimy o jak najwcześniejsze przysyłanie do nas wszelkich zawiadomień i zaproszeń. Tylko wtedy będą one spełniały rolę, jaką im nadawcy przeznaczyli. **(jam)**

63 dni samotności na Pacyfiku

NOWY JORK (PAP). Żeglarz z San Diego Ed Gillet w ciągu 63 dni na niedużej łodzi sportowej przepłynął około 3800 kilometrów od wybrzeży Kalifornii do Hawajów.

„Czasami wydawało się mi, że popełniłem fatalny błąd, wyruszając w tak ryzykowną wyprawę" — przyznał się Gillet. Już w kilka dni po wypłynięciu Gilleta z Monterey przestała działać przenośna radiostacja. Zepsuło się również urządzenie elektroniczne, które za pośrednictwem satelity umożliwiało mu łączność z Instytutem Oceanografii, koordynującym przebieg ekspedycji. Zawiodła także pogoda, praktycznie przez cały czas musiał wiosłować. W końcowej fazie podróży skończyły się zapasy żywności, przewidziane dokładnie na 60 dni. Jednakże — jak powiedział żeglarz — najtrudniejsza do zniesienia była samotność, bo wzięte do łodzi radio również przestało działać.

SAMOCHODY NA... SŁOŃCE

(PAP). Trójkołowy wehikuł „Solaris" był głównym bohaterem mistrzostw świata samochodów napędzanych energią słoneczną, które odbyły się w Szwajcarii. Na starcie sześciodniowego wyścigu stanęło aż sto takich pojazdów, które musiały pokonać 441-kilometrową górską trasę. „Solaris" przebył ją w czasie 10 godzin.

Wehikuł „Solaris" skonstruowali dwaj szwajcarscy elektronicy — Axel Krauze i Stefan Braegger, którzy wystąpili także w roli kierowców. Powiedzieli oni, że materiały zużyte do konstrukcji kosztowały 35 tys. franków szwajcarskich, oni zaś sami przepracowali po tysiąc godzin, aby zbudować samochód, którego jedynym źródłem zasilania w energię są baterie słoneczne.

Dopuszczono również do startu — choć w innej kategorii — pojazdy z silnikami elektrycznymi, których akumulatory były doładowywane z rozmieszczonych na trasie stałych baterii słonecznych.

RZEKA czysta jak łza

(PAP). Wszystkie polskie rzeki należą do zlewni Morza Bałtyckiego. Wyjątkiem jest Strwiąż, który zasila Morze Czarne. Wszystkie nasze rzeki są z roku na rok coraz bardziej brudne, jedynie tenże Strwiąż, biorący swój początek w Bieszczadach i wpływający poniżej Ustrzyk Dolnych na teren Związku Radzieckiego, obecnie przekracza państwowe granice czysty jak łza. Przyczyną jest uruchomiona od niedawna w Ustrzykach nowoczesna oczyszczalnia, która bardzo dokładnie filtruje ścieki.

PROMY pod polską banderą

(Inf. wł.). Polska żegluga promowa liczy sobie dwadzieścia lat, a pierwszą linią była linia ze Świnoujścia do Ystat w Szwecji.

Nasze promy należą do dwóch armatorów (właścicieli): kolejowo-samochodowe („Jan Heweliusz" i „Kopernik") do Polskich Linii Oceanicznych oraz pasażersko-samochodowe („Silesia", „Pomerania", „Rogalin", „Łańcut", „Wilanów" i „Wawel") do Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Jeszcze w tym roku, w grudniu, Polskie Linie Oceaniczne wzbogacą się o trzeci prom, budowany w Szwecji, który otrzyma imię „Jan Śniadecki". Będzie on zabierał 45 wagonów kolejowych i 35 dużych samochodów ciężarowych z przyczepami. Na zdjęciu prezentujemy nasz najstarszy prom pasażersko-samochodowy — „Wawel", zbudowany w 1965 roku. Na jego pokładzie mieści się 728 pasażerów, 130 samochodów osobowych i 24 ciężarowe. **(wm)**

Fot. **Wiesława Mroczek**

• KLUBY • KLUBY • KLUBY •

Komputery • Zwierzęta • Moda • Samoloty • Tenis • Plakaty • Uśmiech •

AM klub

Chciałbym założyć klub użytkowników Amstrada-Schneidera. Sam posiadam Schneidera CPC 464. Przyjmę trzydzieści pierwszych osób. Warunkiem przyjęcia do klubu jest opisanie swojego komputera i peryferii oraz przysłanie spisu programów jaki się posiada. Każdy członek klubu dostanie legitymację i mój spis programów. W klubie będziemy wymieniać programy, literaturę (do kserokopii) oraz wiadomości. Proszę o przysłanie również zwrotnej koperty ze znaczkiem i dokładnym adresem. Na życzenie udostępnię adresy innych członków. Mój adres: **Grzegorz Kłos,**

Można też telefonować:

Kto lubi kwiaty?

Mam 9 lat. Interesuję się kwiatami. Lubię je podlewać, malować, rysować i obserwować. Kocham nie tylko kwiaty, ale i inne rośliny. Do klubu mogą się zapisywać kandydaci w wieku 6–15 lat. Przyjmę pierwszych 14 osób. W liście proszę przysłać kopertę zwrotną. Proszę również o dwa zdjęcia, datę urodzenia oraz dokładny adres. Członkowie klubu otrzymają legitymacje i zostaną wpisani do kroniki klubu. **Iwona Poprawska,**

Fan-Club Piłki Nożnej

Postanowiliśmy założyć klub pod nazwą Fan-Club Piłki Nożnej. Członkami klubu mogą zostać wszyscy ci, którzy interesują się piłką nożną. Kto do nas napisze, otrzyma legitymację członka klubu. Mamy dużą ilość proporczyków, odznak, plakatów, zdjęć, pamiątek klubów polskich i zagranicznych. W naszym klubie będą organizowane różne konkursy, dla najlepszych będą wysyłane nagrody. Listy piszcie pod adresami: **Dariusz Kuca,**

Adam Seweryn,

Zbieracze pocztówek

Jest nas dwie: Ola (10 lat) i Gosia (12 lat). Za pośrednictwem „ŚM" chciałybyśmy założyć Klub Zbieraczy Pocztówek. Do klubu mogą należeć wszyscy, którzy ukończyli 10 lat i mają ponad 20 pocztówek. Ci, którzy mają możliwość przysłania do nas swojego zdjęcia, niech to zrobią. Zdjęcie będzie wklejone do zeszytu (kroniki „KZP"); w kronice będzie wpisane imię i nazwisko zbieracza oraz data imienin, urodzin i adres. Kto napisze, otrzyma legitymację klubu.

PS. Proszę o załączenie do listu zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Listy kierować pod adresem: **Aleksandra Pobran,**

lub **Małgorzata Wójcik,**

Uroda

Jest nas trzy: Justyna, Ania i Monika. Chciałybyśmy założyć klub „Uroda", w którym odpowiadałybyśmy na pytania członków klubu związane z urodą i zdrowiem. Kto chce należeć do naszego klubu, musi najpierw przysłać list o sobie zawierający zdjęcie (potrzebne do legitymacji) oraz zaadresowaną kopertę ze znaczkiem. Pierwsze trzy listy będą nagrodzone. Oto adres: **M. Demczuk,**

Samotnicy

Jeśli jesteś samotna lub samotny, napisz do klubu „SAMOTNICY". Podaj swój wiek, adres, imię i nazwisko, zainteresowania itp. Piszcie, samotnicy w wieku 10–14 lat! W ten sposób już nie będziecie samotni. Ja mam 13 lat. Piszcie pod adresem: **Artur Miarecki,**

PS. Proszę o załączenie zaadresowanej do siebie koperty ze znaczkiem.

Klub przyjaciół

Mamy po 13 lat. Jest nas dwie: Monika i Marzena. Mamy dużo adresów chłopców i dziewcząt (w różnym wieku), pragnących nawiązać korespondencję. Dlatego chcemy założyć „Klub Przyjaciół". Jeśli ktoś chce należeć do klubu, musi przysłać zdjęcie, podać wiek i zainteresowania. Każda osoba chcąca korespondować, otrzyma listę członków z opisanymi zainteresowaniami. Piszcie pod adresem: **Monika Kaczmarska,**

Podniebne loty

Mam 13 lat. Chodzę do VII klasy. Postanowiłem założyć klub „Podniebne loty". Do klubu mogą należeć ci, którzy interesują się lataniem i samolotami. Klub będzie dostarczał różnych wiadomości o samolotach, o historii samolotów. Każdy członek klubu dostanie legitymację. Na pierwszych trzech czekają nagrody. Na wszystkie listy odpowiem. Zainteresowani niech piszą pod adresem: **Przemysław Gaca,**

Auto-Moto-Nissan

Wraz z moimi dwoma przyjaciółmi — Witkiem i Genkiem założyłem klub Auto-Moto-Nissan. Bardzo interesujemy się motoryzacją. Kto do nas napisze, otrzyma legitymację klubu i będziemy utrzymywać stałą korespondencję. Piszcie pod adresem : **Adam Woisz,**

Mała Krawcowa

Mam 12 lat. Postanowiłam założyć klub „Mała Krawcowa", gdyż lubię szyć. Na razie szyję tylko lalkom, ale zamierzam uszyć coś dla siebie. Do klubu mogą należeć osoby w wieku 10–14 lat, a nawet starsze. Kto chce należeć do klubu, musi przysłać projekt ładnego i modnego ubrania oraz zdjęcie do kroniki. Członkowie klubu otrzymają legitymacje. Najciekawsze projekty będą nagrodzone. Postaram się odpisać na każdy list. Listy proszę przysyłać pod adresem: **Anna Baranowska,**

Kaktus

Mam 13 lat i postanowiłam założyć klub „Kaktus". Do klubu może należeć każdy, kto ma choć 5 gatunków kaktusów. „Kolec", czyli członek klubu otrzyma legitymację. Działalność klubu będzie polegała na wymienianiu się wiadomościami. Proszę o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem. Mój adres: **Kamila Świecka,**

Świat i Moda

Mam 12 lat i założyłam klub „Świat i Moda". Interesuję się modą z całego świata. Wycinam z gazet różne wykroje sukienek, bluzek, opisy wykonania swetrów, czapek itp. Sama też wymyślam różne stroje i rysuję je na kartonie. Będziemy mogli wymieniać się projektami strojów, zdjęciami i wiadomościami o różnych domach mody. Do klubu mogą należeć osoby w wieku od 10 do 15 lat. Każdy członek klubu dostanie swoją legitymację, ale musi podać datę urodzenia i wiek; na każdy list odpiszę. Mam tylko jedną prośbę: przyślijcie kopertę ze znaczkiem. A oto mój adres: **Agata Rzepka,**

Przyjaciele Zwierząt

Razem z koleżanką Magdą założyłam „Klub Przyjaciół Zwierząt"; mamy wiele wiadomości, zdjęć, widokówek i książek o zwierzętach. Należymy do niego tylko we dwie, ale chcemy powiększyć nasze grono. Pierwsze osoby, które do nas napiszą, dostaną legitymacje i będą członkami klubu. Mile będą widziane wiadomości o waszych pupilach. Piszcie pod adresem: **Jowita Śniegulska,**

PS. Pisząc do nas przysyłajcie zwrotną kopertę ze znaczkiem.

Miłośnicy Fauny Leśnej

Mam 12 lat. Postanowiłam założyć Klub Miłośników Fauny Leśnej. Warunkiem przyjęcia do klubu jest opisanie muflona. Wszyscy, którzy przyślą opis tego zwierzęcia, dostaną legitymację klubu. Trzy pierwsze osoby, które do mnie napiszą, dostaną nagrody i legitymacje z odznaczeniem, pod warunkiem że opis muflona będzie prawidłowy. Piszcie do mnie pod adresem: **Monika Szwarc,**

Przygoda

Mam 11 lat. Lubię czytać książki przygodowe, baśnie i legendy. Dlatego postanowiłam założyć klub pod nazwą „Przygoda". Do klubu przyjmę 15 osób. Piszcie! Odpiszę na każdy list. Każdy, kto do mnie napisze, zostanie członkiem klubu, dostanie legitymację oraz zostanie wpisany do specjalnego zeszytu. Więcej szczegółów o klubie dowiecie się, gdy napiszecie do mnie. Piszcie pod adresem: **Joanna Siadak,**

Miłośnicy filatelistyki

Mam 12 lat i bardzo lubię zbierać znaczki pocztowe. Mam niezłą kolekcję. Chciałbym założyć klub „Miłośników Filatelistyki"; każdy, kto ma takie same zainteresowania, może do mnie napisać lub wymienić się znaczkami. **Paweł Amanowicz,**

A + J

Chciałybyśmy założyć klub o nazwie „A+J". Jest nas dwie: Justyna i Agnieszka. Agnieszka ma 10 lat, a Justyna 12. Jesteśmy najlepszymi koleżankami, choć nie chodzimy do jednej klasy. Tak jak w klubie Bożeny i Ani (nr 88 „ŚM") będą sekcje. U nas będą działały dwie sekcje:

1) Wymianowa. Można będzie wymieniać się plakatami, zdjęciami, proporczykami, broszkami, breloczkami, widokówkami, naklejkami itp.

2) Rockowa. Będziemy udzielać informacji i podawać adresy różnych zespołów młodzieżowych.

Do klubu będzie należało pierwszych 25 osób, które się zgłoszą w wieku 10-14 lat. W listach prosimy podawać wiek, adres, wybraną sekcję, imię i nazwisko oraz zaadresowaną do siebie kopertę ze znaczkiem. Na każdy list będziemy się starały odpowiedzieć. Piszcie do nas pod adresem: **Agnieszka Ciarka,**

oraz **Justyna Strzemieczna,**

Tenis ziemny

Mam 12 lat. Chciałbym założyć Klub Tenisa Ziemnego. Warunkiem przyjęcia do klubu jest odpowiedzenie na trzy następujące pytania:

1) Kto wygrał Wimbledon w 1984 roku?

2) Jakie jest imię argentyńskiego tenisisty — Vilasa?

3) Jak liczy się punkty w tenisie ziemnym?

Od razu ogłaszam konkurs na najlepszego tenisistę na grudzień. Proszę także przysyłać zaadresowane koperty ze znaczkiem. Mój adres: **Rafał Kaliszewski,**

Uśmiech

Ahoj! Jesteśmy dwie — Aśka i Anka. Acha to moja przyjaciółka, a Anka to ja. Nie możemy patrzeć na smutne twarze. Dlatego też postanowiłyśmy założyć klub „Uśmiech", do którego mogą należeć tylko ludzie z poczuciem humoru. Kartą wstępu do naszego klubu będzie komiczny list, a w nim porcja (spora) kawałów. Najśmieszniejsze listy nagrodzimy komicznym prezentem. Precz z ponurakami! Od dziś góruje uśmiech! Wesołki, piszcie do klubu pod adresem: **Uśmiech — Acha z Anką,**

PS. Dołączcie też zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym. Nie zapomnijcie napisać swojego adresu. Klub Uśmiech napełni wasze serca radością!

REDAKCYJNA POCZTA

Nie zawsze jest źle w nowej klasie

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy. Jestem stałą czytelniczką „Świata Młodych". Niedawno przeprowadziłam się i zmieniłam szkołę. Nieraz czytałam w „niebieskim pasku", że uczniowie źle są przyjmowani przez klasę.

Bardzo bałam się rozpoczęcia roku szkolnego. 1 września do szkoły odprowadził mnie tata — znał tę szkołę, bo chodził do niej cztery lata.

Nowa klasa okazała się fajna. Zostałam przyjęta bardzo serdecznie. Czuję się w tej klasie dobrze, wcale nie jestem obca.

Czasami zatęskni mi się za starą klasą. Chciałabym ją tą drogą pozdrowić — jest to klasa VIc ze Szkoły Podstawowej nr 35 w Gdańsku-Oliwie.

Magdalena

Przecież między nami było tak dobrze!

Mam 16 lat i ukochaną przyjaciółkę na dobre i na złe. Na początku roku szkolnego poznałam Tomka. Wszystko układało się wspaniale. Ja kochałam jego, on kochał mnie.

Gdy były moje urodziny, zaprosiłam na przyjęcie moją przyjaciółkę Baśkę i najlepszego kumpla Tomka — Leszka. Baśka i Leszek bardzo przypadli sobie do gustu. Od tamtej pory układało się jak w bajce. We czwórkę chodziliśmy do kina, na spacery, do dyskoteki. Było cudownie!

Niestety, wszystko co dobre szybko się kończy. Leszek bez żadnego powodu zerwał z Baśką, a po pewnym czasie Tomek zaczął mnie unikać.

Jesteśmy z Baśką załamane. Wiemy, że w naszym wieku nie może być mowy o prawdziwej miłości, a jednak nasza taka była. Zastanawiam się, czy Tomek dlatego przestał się ze mną spotykać, bo jego najlepszy kumpel zerwał z Baśką? Czy oni mogą mieć na siebie jakiś wpływ?

Nie wiemy co mamy zrobić, aby wszystko naprawić. Tak bardzo chciałybyśmy do nich wrócić. A może oni po prostu robią sobie z nas żarty i nie zdają sobie sprawy z tego, jak nas krzywdzą?

Próbowałyśmy z nimi porozmawiać, ale niestety gdy ich widzimy, nie potrafimy wykrztusić z siebie ani słowa.

Kochana Redakcjo, pomóż!

Beata i Baśka

OD REDAKCJI:

Coś nam się wydaje, że musicie zrezygnować z Tomka i Leszka. Bez rozstrzygania „kto, gdzie, kiedy i dlaczego". Ani Tomek ani Leszek nie zachowali się wobec Was właściwie, ale też nie ma co wylewać za nimi łez. Nie narzucajcie się teraz. Im bardziej będziecie rozdrapywać „rany", tym bardziej oni będą od Was uciekać. Po prostu dobrze wspominajcie to co było i pogodnie, przyjaźnie patrzcie w przyszłość..

(hm)

Załatwić z samym sobą

DUCHU NEMECZKA, A KYSZ, A KYSZ

W tym autobusie każdy zna każdego. Codziennie przecież odbywają tę podróż pekaesem wspólnie — dorośli do pracy, młodsi do szkoły. Tylko ja się tu zaplątałam przypadkiem. Na kolejnych przystankach przybywa pasażerów i tematów do rozmów, spraw do załatwienia. Tu ktoś nerwowo wertuje zeszyt, żeby porównać rozwiązanie swojego zadania z wynikiem kolegi, tam dziewczyny poszeptują sobie do ucha wybuchając co chwila śmiechem, ktoś przylepia nos do szyby wypatrując na przybliżającym się przystanku przyjaciela...

Na kilku siedzeniach pośrodku autobusu zgromadzili się chłopcy z niższych klas. Nawciskało się ich tam tylu, że już i szpilki by nie zmieścił, a przecież ci nowo przybyli jakimś cudem znajdują dla siebie miejsce w tej ciasnocie, nie próbując nawet ulokować się w luźnej części wozu. Jakiś drobny blondynek częstuje kumpli śliwkami. Kąsek to łakomy, bo śliwy w tym roku wymroziło i nieliczne owoce są bardzo drogie na rynku. Blondas ze swą pękatą torbą pełną fioletowych słodkich kulek staje się ośrodkiem zainteresowania. Nie wszystkim łakomym rękom dane jest zagłębić się we wnętrzu torby. — Tobie nie dam — mówi blondas do swego sąsiada i odgradza ramieniem dostęp do przedmiotu pożądania. Stanowcza odmowa gasi w chuderlawym piegusku nadzieję.. Łyka ślinę i patrzy jak inni wygarniają owoce całymi garściami. Kędzierzawy siłacz wsadził do torby nawet dwie dłonie. Blondas stracił panowanie nad sytuacją. Jeszcze przed chwilą był rozdawcą dóbr, przyznawał przywileje, był kimś godnym zabiegów, a tu nagle za sprawą kędzierzawego zamienił się w nic nie znaczącego podtrzymywacza torby śliwek. Zmarkotniał, poddał się, nie próbował nawet ocalić jakiejś resztki dla siebie. Nikt nie mruknął: dziękuję, nikt nie powiedział dobrego słowa. Wyszło na to, że im się te śliwki po prostu należą.

Żal mi się zrobiło blondasa, który chciał kupić sobie lepszą pozycję w grupie. Widać nie znalazł lepszego sposobu, niczym nie umiał zaimponować. No więc zapłacił i... niczego nie zyskał w zamian. Moje współczucie nie było jednak w pełni głębokie, bo nie mogłam go rozgrzeszyć z tego, że w króciutkiej chwili swej ważności bez skrupułów wyłączył z gromadnej wspólnoty pieguska. Jakby zapomniał jak bolesne jest takie odtrącenie, jakby sam nie przeżywał takiego upokorzenia. A może właśnie dlatego, że tego zaznał, chciał posmakować przyjemności płynącej z lekceważenia słabszego? A że słabszy jest tylko piegusek...

Czy pamiętacie Nemeczka, chłopca ze szkolnej lektury, który musiał umrzeć, by zostać dostrzeżonym i docenionym przez kolegów? Niektórzy z was mówią, że „Chłopcy z placu broni" Molnara to staroć pachnąca stęchlizną. Inni przy lekturze książki łykają łzy wzruszając się losem Nemeczka i oburzając na okrutników, którzy mu odebrali nawet prawo do pisania nazwiska dużą literą. I jedni, i drudzy po zamknięciu książki idą do szkoły, na podwórko, na harcerską zbiórkę, by tam omieść niewidzącym wzrokiem jakiegoś swojego Nemeczka, by roześmiać się złośliwie kiedy nie złapie piłki, by zasłonić ręką zeszyt, w który chciałby popatrzeć...

A cóż na to nasz Nemeczek? Nie umiera na szczęście wzorem swego książkowego sobowtóra. Mówi sobie: „Nie, to nie". Uznaje, że obejdzie się bez innych, zamyka w sobie, odgradza. I wtedy wszyscy mają do niego pretensje, że taki nieużyty milczek. Bywa, że wybiera inny sposób na przetrwanie. Chce błysnąć, oszołomić, zaimponować. Obnosi się w szkole z przedmiotami, które właśnie są w modzie, które chciałoby się mieć: walkmany, pozwalające grać człowieka światowego, lalki Barbie z bogatymi kuframi ciuchów, miniatury samochodów... I co? Zostaje z opinią snoba, szpanera, chwalipięty. Często Nemeczek chwyta się innej metody. Chce być uczynny, koleżeński, miły, myśli że tą postawą zyska przychylność kolegów. I tak się stara, tak o to zabiega, że ta jego uczynność staje się uciążliwa, nachalna, męcząca, jakaś lizusowska. A kiedy wszystkie metody zawiodą, pisze do redakcji. W RP ukazuje się jego smutne wyznanie i prośba o radę. I proszę, jacy jesteśmy dobrzy — listy sypią się jak deszcz. Słowa pociechy płyną z różnych kątów kraju. Żeby się nie przejmował, żeby się trzymał, żeby głowę do góry, żeby się uśmiechał...

Jak to jest, wzrusza nas słowo pisane z daleka, a twardzi jesteśmy dla człowieka z sąsiedniej ławki?

Warto to chyba przemyśleć z samym sobą. A może i ze sobą załatwić?

EWA DROBNIK

Dobre życzenia dla długopiętka

Ani tu skał, ani pieczar, ani sędziwych budowli z lochami. Nawet starych drzew z dziuplami jak na lekarstwo. A jeżeli się nawet trafiają, to mój przewodnik, zoolog Grzegorz Lesiński omija je starannie i ciągnie ku młodym, widnym drągowinom sosnowym. Ogarniają mnie wątpliwości: czy tu rzeczywiście możliwe jest obiecywane przez Grzegorza spotkanie z istotami, które — jak ogólnie wiadomo — kryją się po ciemnych czeluściach?

Przed nami rozciąga się luźny las sosnowy z kilkunastoma skrzynkami lęgowymi. Zamieszkujące tu ptaki już wyprowadziły lęgi, widać i słychać w koronach drzew krzątaninę ptasich rodzin. Ale Grzegorz wydobywa spod świerka przygotowaną uprzednio drabinkę i przystawiając ją do kolejnych drzew, zaczyna kontrolę skrzynek. W pierwszej — puste gniazdo muchołówki, w drugiej — samotny szerszeń, w trzeciej — warstwa czegoś, co przypomina sczerniałą zaprawę murarską. No, a w czwartej...

W chwilę po uchyleniu wieczka „frt, frt" — wylatują prawie bezgłośnie dwie skrzydlate postacie. — *Ale* — mówi z drabiny Grzegorz — *w skrzynce jest jeszcze kilkoro ich pobratymców...* I po chwili wydobywa ostrożnie ze skrzynki jednego z nich, trzymając to stworzonko za sierść na grzbiecie, jak małego kociaka. Zaraz odbieram je od niego, ostrożnie stosując ten sam chwyt.

Istota, którą trzymam, wygląda jak skrzyżowanie myszy, ptaka, psa i... osła. Tak to prezentuje się słynny gacek — jeden z najpopularniejszych krajowych nietoperzy. Nie mogę się nadziwić, że jest to takie maleństwo. Tajemniczość opowieści o nietoperzach, a także efektowne fotograficzne zbliżenia tych zwierzątek sprawiają, że wyobrażamy je sobie jako większe niż są w rzeczywistości. Towarzysząca nam w tej wycieczce Iza, znajoma Grzegorza, która dotychczas cierpliwie oczekiwała pod drzewem z aparatem gotowym do strzału, teraz szybko wykręca obiektyw i montuje pierścienie do zdjęć małych obiektów. Bez nich nie ma mowy o sportretowaniu tego chwilowego niewolnika.

Gacek, (ściśle mówiąc — jest to gacek brunatny) niechętny naszym spojrzeniom i zainteresowaniu, wywala zęby jak warczący pies, obraca główkę z oślimi uszkami w bok, jak tylko może najbardziej... i naraz, jak mnie nie capnie zębami za palec!

— *Uważaj!* — ostrzega z góry Grzegorz. — *One mogą być nosicielami wścieklizny!*

Po czym szybko zagarnia do woreczka jeszcze kilka nietoperzy wydobytych z ptasiego domku; reszta zdołała umknąć. Już na ziemi odbywa się ważenie pojmanych gacków, mierzenie i oględziny, a wreszcie obrączkowanie. Ptakom obrączkę zakłada się na nogę, nietoperzom — na brzeg skrzydła. Wypuszczeni chwilowi niewolnicy błyskawicznie odlatują i natychmiast znikają w pierwszych napotkanych skrzynkach, jakby już dawno znali do nich drogę. Dla nich światło pełni dnia zbyt jest dokuczliwe. Jak najszybciej chcą schronić się przed nim.

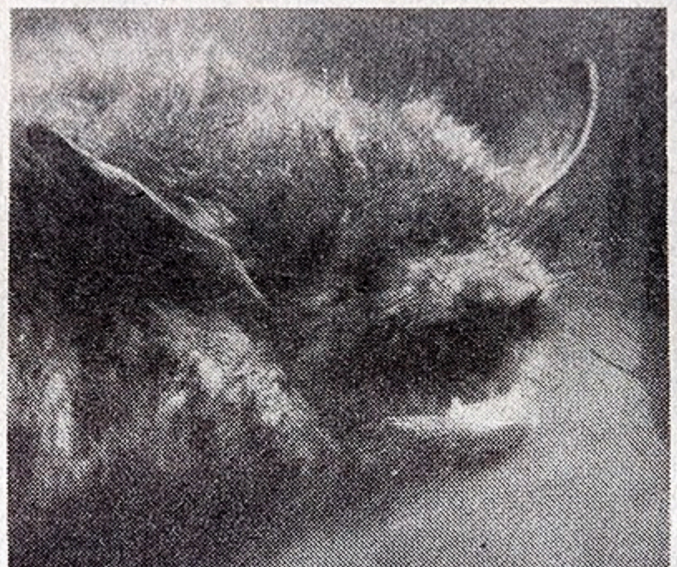

2

1

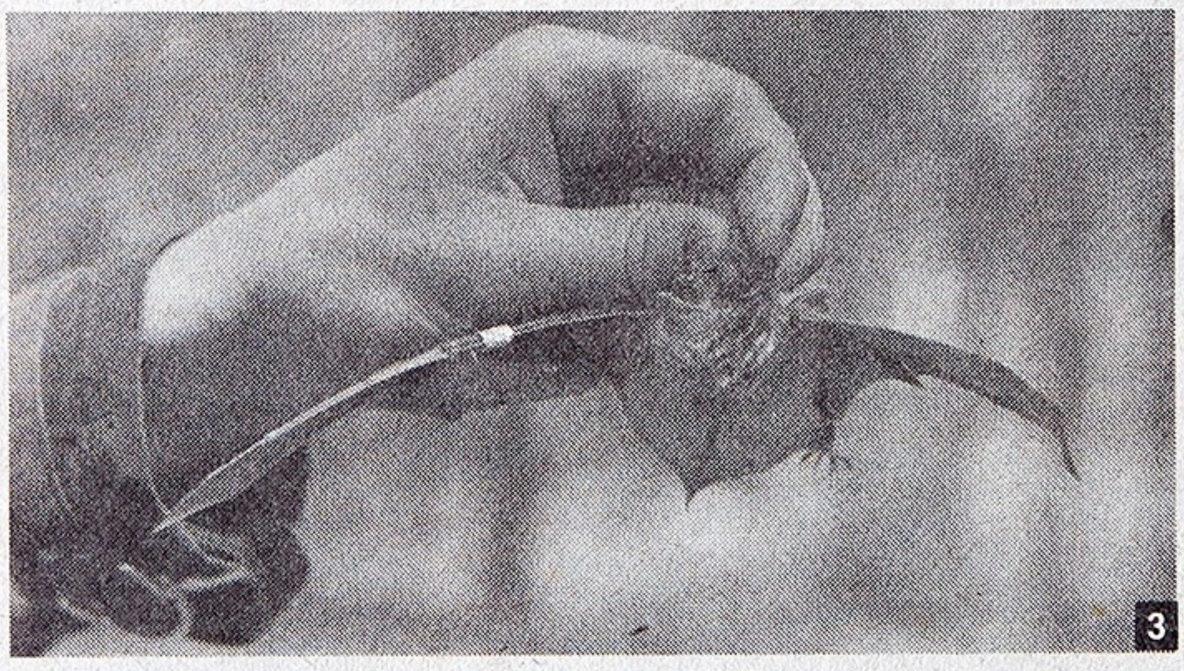

3

Na zdjęciach:
1. Tę krótką chwilę niewoli gacek stara się przetrzymać z zamkniętymi oczami
2. Portret nocka
3. Obrączka założona. Za chwilę powrót na wolność
Fot. **T. Kłosowski**

Czy w ogóle należało je narażać na nie? Czy należało je niepokoić chwytaniem? Lepiej byłoby, oczywiście, zostawić je w spokoju. No, ale jak wtedy badać ich życie?

NIETOPERZE — TO WCIĄŻ MAŁO POZNANA GRUPA ZWIERZĄT

Tymczasem te wrażliwe zwierzęta są żywymi wskaźnikami stanu środowiska, w którym żyjemy; na jego chemizację, zanieczyszczenie reagują najsilniej i często jako jedne z pierwszych. Na pestycydy są np. 10-krotnie wrażliwsze niż ptaki. Oczywiście, fatalnie wpływa to na ich kondycję. Z tych i wielu innych powodów stają się coraz rzadsze. Wielka to dla nas strata. Nietoperze są praktycznie jedynymi tępicielami wielu nocnych owadów szkodliwych dla ogrodów, a zwłaszcza dla lasów.

By jednak chronić nietoperze, trzeba sporo wiedzieć o ich wymaganiach siedliskowych, rozrodzie, wędrówkach. Ale, cóż... Chiropterologów — czyli badaczy nietoperzowego rodu — jest w naszym kraju garstka. **Grzegorz Lesiński,** jeden z nich, niezmordowanie penetruje nietoperze kryjówki. Czasem wprawi w popłoch jakąś gromadkę tych latających ssaków, ale za to zebrał już mnóstwo danych o rozmieszczeniu i liczebności krajowych nietoperzy. Te badania sprawiają, że posiadł szczególną wiedzę... geograficzną. Wystarczy czasem wymienić przy nim niebacznie jakąś małą, zapadłą miejscowość, a ożywia się: *„Znam! Wspaniała wieża kościelna, ze trzy świetne strychy"*. Świetne, dodajmy, jako mieszkania dla nietoperzy. Na Mazowszu nie ma wieży kościelnej czy dzwonnicy, która naszemu badaczowi nie byłaby znana!

Strychy czy piwnice służą nietoperzom przede wszystkim jako kryjówki na czas zimowania. Wraz z zanikiem starych fortów i różnych zabytkowych budowli o schronienia coraz trudniej. Tym większe zainteresowanie tych zwierzątek skrzynkami dla ptaków. Mało zresztą przydatnymi jako zimowiska, a raczej tylko wykorzystywanymi latem do przesypiania dnia. Na zimę zresztą wiele gatunków podejmuje wędrówki w cieplejsze okolice; przelatują zazwyczaj nie więcej, jak kilkaset km. Ale i te wędrówki chcemy poznać. Stąd obrączkowanie.

Co rusz odkrywamy w skrzynkach skupienia nietoperzy. Mnie wszystkie wydają się łudząco podobne. Sądzę więc np., że znów trzymam za sierść gacka, a Grzegorz na to z oburzeniem: *skąd, to nocek Natterera!* Nietoperz, którego bardzo chciał tu spotkać i zaobrączkować.

W NIEKTÓRYCH DOMKACH TRAFIAMY NA RODZINY:

osobniki dorosłe i jeszcze niewielkie, młode. Rozród żyjących u nas nietoperzy ma dość osobliwy przebieg. Gody mają miejsce na jesieni, po czym samice zapadają w sen zimowy; dopiero wiosną następuje zapłodnienie, a w lecie urodziny młodych, wiosną i latem przydałyby im się skrzynki dla ptaków, ale cóż, na ogół są zajęte przez prawowitych, pierzastych właścicieli. Znane są przypadki zamieszkiwania pod wspólnym dachem i bywa np. że na dnie skrzynki sikorka karmi młode, a u sufitu, niczym dziwne ozdoby jej mieszkania czy wygasłe żyrandole, wiszą nietoperze. Tak bywa jednak rzadko i na ogół to nietoperze czekają, aż ptaki na dobre zwolnią skrzynkę.

Spiesznie penetrujemy tę niedawno ptasią, a teraz nietoperzową kolonię, by zbieranie danych przyniosło tu jak najmniej zamieszania.

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie — w każdym razie wygra."

HENRYK SIENKIEWICZ

Każdy by tak chciał...

ŻERKO ŻEGLARZ

Najzwyczajniej w świecie podnosisz słuchawkę telefoniczną, wykręcasz odpowiedni numer i kiedy zgłasza się sam kapitan Jedynka, mówisz:

— *„Dzień dobry, panie kapitanie! Czy to prawda, że jutro wypływa pan w rejs? Jeśli tak, to bardzo pana proszę, panie kapitanie, niech pan weźmie mnie ze sobą. Nigdy jeszcze nie pływałem, a taki rejs z pewnością jest wspaniały i wesoły.*

— *Po pierwsze — odezwała się słuchawka — dlaczego dzwonisz do mnie w nocy? Nocą to ja śpię! Po drugie zaś...!"*

Oho! Czyżby zanosiło się na to, że z tej jedynej w swoim rodzaju podróży mogą być nici? Nic podobnego! Kapitan Fregaty daje się bowiem w końcu przekonać, że nasza obecność na jego statku jest absolutnie konieczna, i oto...

„... *zaczynam swój dziennik pokładowy. Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłem, była armata. Istne cudo! Oj, żeby tak chociaż raz z niej wystrzelić! Przy armacie stali na baczność i salutowali: kapitan Jedynka i nawigator Igrek. Spytałem nieśmiało, czy nie byłoby dobrze wystrzelić z tej pięknej armaty chociaż jeden raz, na wiwat.*

Kapitana jakby zamurowało, popatrzył na mnie jakoś dziwnie i dopiero po chwili odezwał się:

— *Kto strzela z teleskopu? Moja Fregata to nie okręt wojenny, tylko żaglowiec badawczo-naukowy!*

Zupełnie zapomniałem, że czeka mnie tu nauka..."

Słowo daję, że tak właśnie — od próby wystrzelenia z teleskopu — rozpoczną się te wszystkie prawdziwe naukowe przygody. Załoga tajemniczej Fregaty skieruje się potem ku Zatoce Aksjomatów — gdzie wszelkie dowody są surowo zabronione — i po minięciu Archipelagu Figur wyląduje na zupełnie nieprawdopodobnej Wyspie Bambusowej. Na niej to właśnie kapitan Jedynka zawsze obchodzi swe imieniny, niezależnie od tego, jaki to dzień roku. Na dodatek obowiązują tam nie znane w innych częściach świata miary. U Bambusjan podstawową miarą długości jest rzecz jasna kijek bambusowy czyli **1 bambus,** dzielący się na **10 busów** i **100 minibusów.** Ile to jest w przeliczeniu na autobusy i trolejbusy, niech sobie każdy obliczy sam...

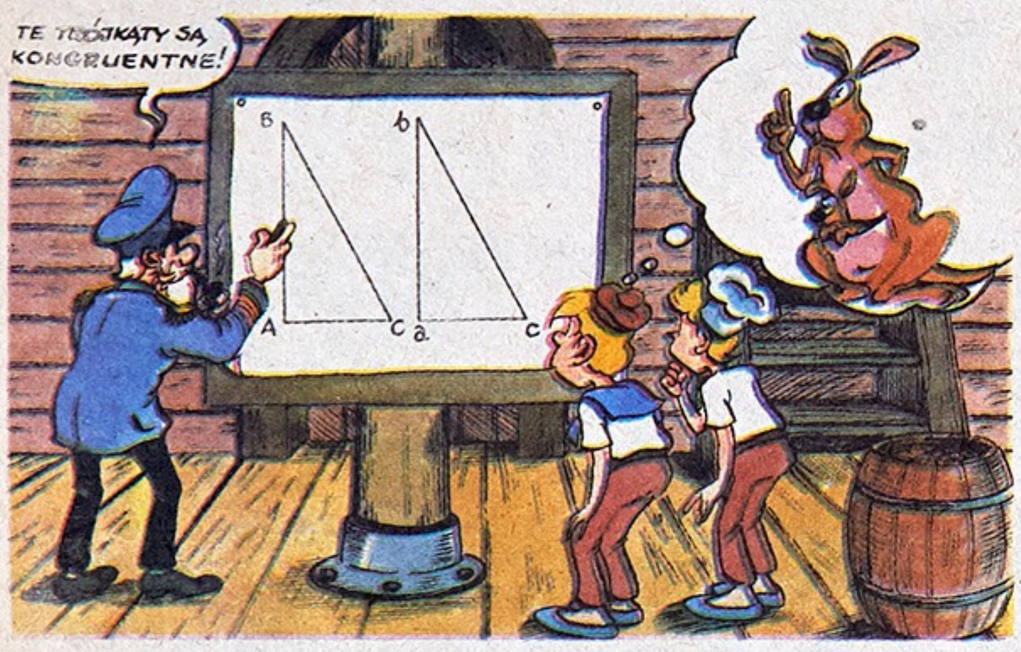

Bambusjanie zatrzymają nas tutaj jakiś czas m.in. dla wyjaśnienia przepastnej tajemnicy geometrycznych „SPODNI PITAGORASA" oraz rozwiązania kilku dziwacznych zagadek zadanych przez władcę wyspy Chcieja Szybkowiedzącego. Ale kiedy się z tym tylko uporamy — wyruszymy dalej, ku nowym lądom, o których świat dotąd nie słyszał.

Na 190 stronicach tej jedynej w swoim rodzaju książki, jej bohaterowie: junga Zerko, jego przyjaciel Pi, genialny kapitan Jedynka, nawigator Igrek oraz dwie zupełnie zwariowane małpki — Sztaks i Tops przeżywają niezwykłe naukowe przygody. Rozwiązują przy tej okazji wiele zabawnych zadań, podróżując niestrudzenie — również w czasie — po morzach i oceanach świata kształtów i liczb, a omijając z największą ostrożnością zdradliwe Morze Błędów.

Dokąd dopłyną? Tego nie mogę Wam zdradzić, mogę tylko przypomnieć, że Ziemia jest kulą, więc...

Zresztą mniejsza o szczegóły. Najważniejsze, że „Zerko żeglarz" już wkrótce ukaże się w księgarniach i kto chce się „załapać" na egzemplarz tylko dla siebie — a warto, bo książka jest bardzo bogato ilustrowana (ponad 100 ilustracji!) przez Szarlotę Pawel, znaną Wam mamę Kleksa — niech już zacznie się dopytywać u zaprzyjaźnionych księgarzy. Poinformujcie również szkolne biblioteki, że coś takiego szykuje się na rynku księgarskim! **(jd)**

Rys. **Szarlota Pawel**

Nadzwyczajny dodatek!

W tekście książki umieszczone są tu i ówdzie — jak rodzynki w cieście — różne pomysłowe zagadki. Jeśli rozwiążesz którąś z nich (a może nawet wszystkie?), wyślij rozwiązanie pod adresem: **Wydawnictwo „ALFA" ul. Nowogrodzka 22, 00-511 Warszawa, Redakcja Książek.** Na najlepszych rozwiązywaczy czekają nagrody!

Władimir Lowszyn „Zerko żeglarz", tłumaczyła Grażyna Pieśniewska, ilustrowała Szarlota Pawel., Wyd. „ALFA" Warszawa 1987 r., s. 190, cena 300 zł.

Są!!! Nowe, kolorowe, ciekawe, pachnące jeszcze farbą drukarską. Trafiły do każdej teczki, każdego plecaczka czy torby, w której uczniowie dźwigają swój szkolny dobytek. Nastał teraz czas wkuwania, czytania, przeglądania...

Kraina podręcznikowej szczęśliwości?!

Podręczniki szkolne:

„BRYNDZA" czy dobrobyt?

Matematyka dla klasy trzeciej. Z okładki uśmiecha się zawadiacko krasnal w barwnej czapeczce i jest to chyba jedyny uśmiech, jaki pojawia się na ustach osób (żywych i narysowanych) mających coś wspólnego z tą książką. Rozpada się ona po trzech — czterech lekcjach i to rozpada nieodwołalnie — sklejenie wszystkich fruwających kartek graniczy nieomal z cudem. Oglądany przeze mnie egzemplarz rozsypał się w rękach nauczyciela i to nie wielkiego, silnego mężczyzny, ale drobnej delikatnej kobiety.

Inne zastrzeżenia dotyczą treści: przez dwa lata wpajano dzieciom pewną nomenklaturę obowiązującą w geometrii przy oznaczaniu prostych i odcinków. Nagle w trzeciej klasie jest ona zupełnie inna. Niby drobiazg — raz duże litery, a kiedy indziej małe, a ile kłopotu.

Ile jeszcze takich „drobiazgów" odkryją nauczyciele i uczniowie, o ile gdzieś koło stycznia będą mogli w ogóle odkryć cokolwiek w książce-bublu?

Spartaczone, bo spartaczone, ale są i to się liczy! Są?

W szkołach na terenie województwa sieradzkiego — owszem. Świadczą o tym wypowiedzi nauczycieli i uczniów szkół w Dobroniu, Zduńskiej Woli, Łasku i samym Sieradzu. Zamówienia na podręczniki złożono w terminie. Wszystko, co mogło być dostarczone, dotarło do uczniów. Wszystko co mogło, bo nie mogło wszystko: ta sprzeczność wewnątrz zdania ma swoje uzasadnienie. Oto bowiem biologia dla klasy czwartej... jeszcze nie opuściła drukarni, co zakrawa na skandal, nawet jeśli wziąć pod uwagę wszystkie ewentualne „obiektywne trudności". Podobnie ma się sprawa z takimi „drobiazgami" jak ćwiczenia z plastyki czy wychowania muzycznego dla liceów ogólnokształcących.

W sumie optymiści (a jest ich w Sieradzkiem jakby więcej niż pesymistów) twierdzą, że mogło być gorzej. I mają rację, o czym można się przekonać, czytając dalszy ciąg niniejszego tekstu. Dziewczęta ze Szkoły Podstawowej numer 85 w Warszawie nie mają się z czego uczyć fizyki, biologii, matematyki, a także rozwiązywać ćwiczeń gramatycznych. Pani dyrektor szkoły wspomniała jeszcze o braku podręcznika do historii.

Jest to ciekawe, bowiem historia dla klasy VIII została dotknięta swoistą „klęską urodzaju". W szkołach powinny leżeć dwa wydania, ale... Autor ten sam, treść jakby też, a nowe wydanie różni się od poprzedniego w zasadzie tylko tym, że wydrukowane zostało w dwóch tomach. Poprzednie straciło jednak „patent na nowość" i w związku z tym zalega w szkolnych schowkach. W jednych szkołach przeznaczy się je na makulaturę, w innych będzie początkiem owego drugiego kompletu, pozostającego w klasie, a pozwalającego uczniowi na noszenie w tornistrze mniejszej liczby podręczników. Okazuje się jednak, że gdzieniegdzie historii brakuje!

Kłopoty z podręcznikami są także i w innych szkołach warszawskich; tak przynajmniej mówili uczniowie i ich rodzice, którzy gotowi są nawet sami kupić książki swoim dzieciom, byleby tylko były. A nie ma.

Nie inaczej jest w Poznaniu. Brakuje ćwiczeń z geografii dla klasy czwartej, matematyki dla klasy siódmej, a jeden podręcznik do matematyki musi starczać trzem uczniom szkół zawodowych.

Coś (ktoś) nawaliło, dzięki czemu uczniowie mają kolejny problem, z którym muszą się borykać. Marną dla nich pociechą jest fakt, że taka sytuacja trwa już dość długo (nie oni pierwsi ją zastali) i że nauczycielom też nie ułatwia to pracy.

Jeden z moich rozmówców powiedział: *„muszę jednak przyznać, że i tak w porównaniu z rokiem ubiegłym zauważam sporą poprawę."* Śmiać się, czy płakać?

Dlaczego jest tak, jak jest? Drukarze mówią, że im się nie bardzo opłaca i mają trochę racji (co wcale nie usprawiedliwia ich jakości pracy i niedotrzymywania terminów). Oto bowiem ogólny nakład podręczników szkolnych stanowi 1/4 wszystkich wydawanych rocznie książek, zaś jego wartość to tylko 1/10 wartości całej produkcji.

Księgarze dodają, że nie byłoby kłopotów, bo zamawiają odpowiednią liczbę podręczników, ale co mają zrobić, gdy z księgarni natychmiast znikają wyłożone czasami na sprzedaż pozycje, takie jak „Mam sześć lat"? Wykupują je rodzice dzieci młodszych. Podobnie jest z kilkoma innymi tytułami.

Poszukiwania najlepszego sposobu zaopatrywania uczniów w podręczniki trwają. Wszystko zależy od ludzi i może dlatego w łańcuchu prowadzącym z drukarni do teczki jest jakieś słabe ogniwo? Łańcuch ten jest dość długi i to chyba jego największa wada: prowadzi ze szkół poprzez inspektoraty, wydziały oświaty do instytucji zajmującej się dystrybucją — Składnicy Księgarskiej. Jest więc komu „nawalić" i przy odrobinie sprytu zrzucić winę za to na kogoś innego.

Co w związku z tym? Czyżby groził nam powrót do zamierzchłych czasów, gdy książkę zastępował wykład nauczyciela notowany przez uczniów? Wobec „przejściowo występujących" tu i ówdzie kłopotów z zaopatrzeniem w zeszyty można by zastąpić je rylcem i tabliczką glinianą, tylko czy aby na pewno starczy nam gliny? Bo jeśli i z nią będzie „bryndza"?

JAROSŁAW MACHOWIAK

Fot. **CAF**

CZY BOICIE SIĘ CHOCHLIKA DRUKARSKIEGO?

Dawno, dawno temu, kiedy byłam w Waszym wieku, szalenie modna była zabawa w „Czarnego Luda". Nie wiem czy przetrwała ona do dziś, więc ją przypomnę. Po jednej stronie boiska stała grupa grających, po drugiej — jeden osobnik, czyli „Czarny Lud", który wrzeszczał — czy boicie się „Czarnego Luda"? Grupa odkrzykiwała — nieee! I następowała zmiana boisk. „Czarny Lud" mijając w biegu przeciwników usiłował złapać chociaż jednego, który stawał się od tego momentu jego pomocnikiem. I teraz już łapali we dwóch i tak dalej, i tak dalej.

Takim „Czarnym Ludem" wszystkich redakcji na całym świecie, niezależnie od szerokości geograficznej jest imć Chochlik Drukarski. Zagnieździwszy się w pierwszej książce drukowanej przez mistrza Gutenberga nie opuszcza żadnej redakcji, żadnego wydawnictwa. Złośliwy ten duszek potrafi narobić niezłego bigosu. A że i w redakcjach, i w drukarniach wszystko odbywa się niemal biegiem — Chochlik w czasie mijanki usiłuje coś w każdym tekście przestawić. Raz jest to zamiana jednej cyferki i czytamy np., że bitwa pod Grunwaldem odbyła się w 1910 roku, innym razem zamieniona literka zmieniła nazwisko bohatera naszego wywiadu.

Kiedy byłam początkującą dziennikarką, pojechałam do spacyfikowanej w czasie II wojny światowej wioski Rajsk, na Białostocczyźnie. Wróciłam. Napisałam. Ogarnęła mnie groza, kiedy w wydrukowanej już gazecie zobaczyłam, że mój tekst podpisany był imieniem i nazwiskiem dziewczynki z VII klasy, która mi o tamtych strasznych dniach opowiadała...

Pewnego razu, kierował w owym czasie naszą redakcją Janusz Domagalik (którego książki z pewnością zdobią wasze półki) pochodzący z Zagłębia, wysłał mnie na reportaż do kopalni węgla w Czeladzi. Numer już był w druku, kiedy Janusz zapytał mnie, dlaczego ducha kopalni nazywam „Latarnikiem"...

— No, przecież on chodzi z latarnią, tylko dlatego bywa przez górników widziany...

— Ale ja się spotkałem z nazwą „Skarbnik". Ale jeśli tam go tak nazywają...

Minął jakiś czas, zabrałam się do pisania następnego tekstu, do którego wywiad zbierałam w rozewskiej radiolatarni dużo wcześniej. I nagle olśniło mnie! Oczywiście, w kopalni „Skarbnik", w radiolatarni „Latarnik". I tu lampa, i tu latarnia. Wykorzystał to Chochlik...

Przed II wojną Chochlik doprowadził do wstrzymania nakładu wydrukowanej już gazety. Otóż jeden ze sprawozdawców, bodajże sejmowych, na gorąco, ozyli w ostatniej chwili, dyktował tekst metrampażowi. W pewnym momencie powiedział: — A teraz wjeżdża kobyła pana prezydenta. — I... podyktował przemówienie wygłoszone przez głowę państwa.

Kiedy naczelny redaktor przeczytał rano gazetę, omal nie dostał ataku serca. Metrampaż (z całą pewnością za sprawą Chochlika) jak automat pisał słowo w słowo co mówił sprawozdawca. Zupełnie jak Dyndalski w sztuce Aleksandra Fredry „Zemsta", kiedy to Cześnik dyktujący mu list powtarzał swoje powiedzonko „mocium panie", co zostało wiernie odtworzone na papierze:

„Bardzo proszę, mocium panie,
Mocium panie, me wezwanie,
Mocium panie, wziąć
w sposobie"...

Identycznie rzecz się miała i w tym

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Potomek drogomistrza na limanowskich duktach

Nie będzie się upierał: to prawda, są w Polsce piękniejsze strony, hojniej obdarowane przez przyrodę, bardziej znane, częściej odwiedzane... Ale te są urokliwe... I najmilsze...

W okolice **Limanowej** przywędrował za głosem serca dziadek **Jana Wielka**. „Przyżenił się" tu i został... Dobrych kilkanaście lat później ojciec pana Jana wziął sobie pannę — stąd, a jakże! — i zamieszkał w Starej Wsi, pięć kilometrów za miastem. Gdy Jaś zdał do trzeciej klasy, zapadła w domu decyzja: syn będzie uczył się w Limanowej. Chłopiec wędrował więc codziennie do tej miastowej szkoły, mijając po drodze tamtą dawną. Do szkoły i ze szkoły, potem na popołudniowe zajęcia i z powrotem... Ileż to kilometrów robił codziennie!

— *To był mądry pomysł — zmienić mi miejsce nauki... Dziś wiem, że te wędrówki wpłynęły w jakimś stopniu na moje późniejsze zainteresowania. Właśnie wtedy, maszerując z teczką, zaczynałem „odkrywać" swoje strony...*

Ojciec pana Wielka — emerytowany już dziś drogomistrz — zna ziemię limanowską niemal jak własną kieszeń. Większość tutejszych ulic i dróg — to właśnie jego dzieło. Jeszcze w dzieciństwie pan Jan zaraził się od ojca czytaniem, umiłowaniem historii i sentymentem do regionu. Być może to ów sentyment sprawił, że gdy Jan Wielek skończył humanistyczne studia w Krakowie, nie miał wątpliwości, gdzie chce mieszkać. Wrócił do Limanowej i zaczął uczyć w Liceum Ogólnokształcącym. Dwanaście lat temu zmienił miejsce pracy. Teraz „rezyduje" w zabytkowym dworku...

Dwa kilo cukru

Pomysł powstania **Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej** zrodził się dawno — jeszcze przed wojną. Realizacji doczekał się jednak znacznie później. W latach siedemdziesiątych miasto miało swą dobrą passę: najpierw zostało wicemistrzem, a w 1972 roku — Krajowym Mistrzem Gospodarności. Wtedy też grupa miłośników folkloru tych ziem — a byli wśród nich społeczni działacze PTTK, limanowscy nauczyciele, miejscowi malarze i rzeźbiarze — postanowiła „dopiąć swego". Powędrowała więc do naczelnika miasta. Ten nie dał się długo przekonywać i wydzielił dla muzeum cztery pomieszczenia w stojącym na skraju parku miejskiego, dziewiętnastowiecznym dworku Marsów. Kilka lat później muzeum rozgościło się tam już na dobre, zajmując cały budynek. W dworku urządzono ekspozycję, dotyczącą dziejów miasta i regionu, folkloru i kultury materialnej ziemi limanowskiej.

Jan Wielek był związany z Muzeum Regionalnym od chwili jego powstania, a w 1975 roku został kustoszem tej placówki. Jest nim zresztą do dziś.

Dawne stroje Lachów Limanowskich, zdobione przepięknymi haftami, stare rzeźby i unikatowa kolekcja malowanych skrzyń wianowych — to tylko część zbiorów limanowskiego muzeum. Wiele z nich wyszperał w piwnicach, na strychach, w stodołach i komorach sam kustosz. Podczas wypraw w poszukiwaniu „czegoś ciekawego" obszedł niemal cały powiat, odwiedził niemal wszystkie okoliczne domostwa. Podobno taką znajomością mieszkańców tej ziemi może poszczycić się jeszcze tylko agent PZU... Pewnego razu pan Wielek przeprowadził dość zabawną transakcję. Zawędrował kiedyś do wsi Żmiąca i tam w jednej z chat zobaczył przepiękną skrzynię wianową... Pertraktacje z właścicielką nie trwały długo — babcia sprzedała mebel za... dwa kilogramy cukru.

Pan Jan wciąż szuka nowych eksponatów, prosi o przynoszenie ludowych świątków, wycinanek, dawnych narzędzi, przyborów codziennego użytku.

— *To są dla nas — muzeów regionalnych — ostatnie chwile i trzeba je wykorzystać. Bo za kilka lat znikną drewniane domy, sprzęty i wszystko to, czego nie sposób będzie odtworzyć...*

Niestrudzony kustosz ma „upatrzoną" w okolicy starą zagrodę pokrytą strzechą. W domu jeszcze ktoś mieszka, ale za jakiś czas może uda się kupić ją dla muzeum... Chciałby też w przyszłości zagospodarować, położone nie opodal dworku Marsów, dawne budynki folwarczne i urządzić w nich ekspozycję pod hasłem: „Dawne techniki uprawy roli". Ma jeszcze sporo innych planów. Może uda mu się je zrealizować. Na razie jednak muzeum czeka na zgodę i decyzję Ważnej Osoby...

Chcesz od żony być z daleka...

Limanowa leży w wąskiej kotlince otoczonej szczytami i wzgórzami Beskidu Wyspowego. Miasto jest doskonałym punktem wypadowym dla miłośników górskiej włóczęgi. Idąc z rynku szlakiem niebieskim, po półtoragodzinnym marszu, można wdrapać się na szczyt Łysej Góry. Jak głosi wieść — to tu, co roku — w Niedzielę Palmową — diabeł przesusza ukryte w ziemi pieniądze. Podobno można czasami też usłyszeć na Łysej dzwoniące pod ziemią dzwony — jedyny znak po osadzie, którą za gorszące prowadzenie się jej mieszkańców pochłonęły ciemne czeluście...

Można iść dalej — po szlakach Beskidu i Gorców, wspinać się i schodzić w dół. Dla Jana Wielka właśnie taka wędrówka ma urok. Może dlatego jego entuzjazmu nie wzbudzają niziny. „Na płaskim" może wytrzymać najwyżej tydzień. Potem z radością wraca na swoje pagórki. Lubi wędrować po górach. Obszedł już wszystkie w Polsce (no, może jeszcze nie całe Sudety), „zdeptał" dokładnie góry w Słowacji, był w bułgarskiej Rile i Pirinie, zawędrował na rumuńskie szczyty. Najlepiej jednak zna swoje góry. I nic dziwnego — od 1975 roku jest przecież przewodnikiem beskidzkim. Przez dwanaście lat prezesował Młodzieżowemu Oddziałowi PTTK — ma więc już sporo swoich wychowanków. Na stu przewodników beskidzkich w Limanowej — połowa to ci, którzy smak górskich wędrówek poznawali dzięki panu Janowi.

Kiedy Jan Wielek i jego koledzy zakładają plecaki i wyruszają na kolejny kilkudniowy rajd, wypad lub całodzienną wędrówkę — wtedy głoszą swoje hasło: *„Chcesz od żony być z daleka, zapisz się do PTTK"*. Na szczęście żony się nie obrażają, hasło kwitują uśmiechem i wyrażają zgodę na to mężowskie hobby. A panowie wędrują: wiosną (*trzeba rozruszać kości po tej zimie...*), latem (*taka piękna pogoda!*), jesienią (*może nazbiera się trochę grzybów...*) i zimą też! Na przykład co roku, w pierwszą niedzielę stycznia idą na Babią Górę, by tam spotkać się z zaprzyjaźnionymi Słowakami.

— *My idziemy ze swojej strony, oni ze swojej. A na szczycie składamy sobie nawzajem życzenia noworoczne. Dwie godzinki jesteśmy razem, a potem każdy schodzi do domu: my do Limanowej, oni do Kubina...*

Jan Wielek — historyk z wykształcenia, kustosz z zamiłowania, turysta z... wewnętrznej potrzeby, swoimi wiadomościami dzieli się z innymi. W czasopiśmie „Dunajec" prowadzi stałą rubrykę „Widziane z Limanowej", niedawno skończył pracę nad monografią „Strój Lachów Limanowskich", która niedługo ukaże się jako kolejna część serii pod nazwą: „Atlas Polskich Strojów Ludowych". Wydawnictwo „Kraj" wydrukowało jego przewodnik „Limanowa", a „Sport i Turystyka" 170-stronicowy — „Limanowa i okolice". Pan Wielek od kilku lat pracuje nad „Encyklopedią Beskidzką". W tym roku odda do wydawcy dwie pierwsze litery: A i B (ponad 800 haseł). Dla tych, którzy sporo podróżują, pan Wielek szykuje coś, co można czytać w pociągu zamiast kryminału: przewodnik „Po górach kolejami". Korzyść niewątpliwie większa. Pan Jan bowiem w swojej książce umieścił sporo informacji na temat tego, co podróżny może zobaczyć przez okno. Tekstu podobno będzie w sam raz tyle, by zdążyć przeczytać go od stacji do stacji.

* * *

Nie będzie się upierał: są piękniejsze strony. Ale te są najmilsze — bo jego...

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **Jan Wielek**

1. Przewodnik beskidzki — Jan Wielek — przy ognisku, podczas kolejnego zlazu...

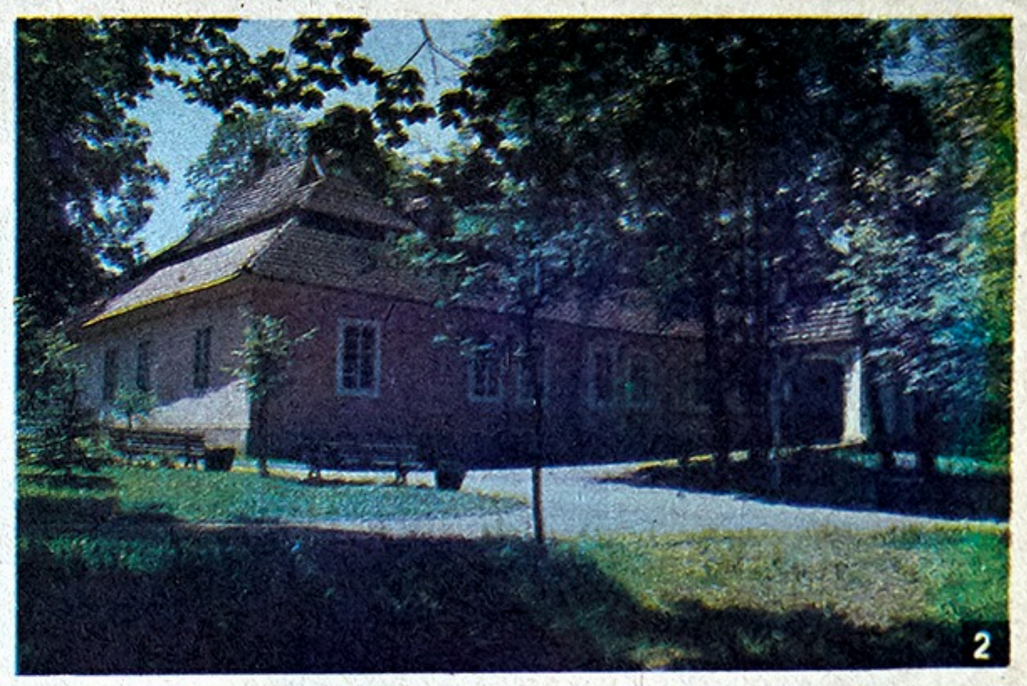

2. Teraz „rezyduje" w zabytkowym dworku. Tu właśnie mieści się Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

3. Limanowa leży w wąskiej kotlince, otoczonej szczytami i wzgórzami Beskidu Wyspowego...

WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI... WIADOMOŚCI...

Redaguje LECH NOWICKI

muzyki Świat

● 2 i 3 listopada wystąpił w katowickim Spodku Cliff Richard. Weteran sceny młodzieżowej nadal utrzymuje się w niezłej formie, o czym świadczą nowe nagrania trafiające na listy przebojów. Więcej o tym artyście i jego recitalu niebawem.

● Inny weteran — Mick Jagger też nieźle daje sobie radę. Właśnie niedawno ukazał się drugi album tego interesującego i kontrowersyjnego zarazem artysty opatrzony tytułem „Primitive Cool". Jagger przyznał w jednym z wywiadów, że nagrał wreszcie te piosenki, które zawsze miał ochotę wykonywać. Nie pozwalali mu na to... pozostali członkowie grupy The Rolling Stones.

● Przygotowania do Festiwalu Piosenki Polskiej w Witebsku nabierają rumieńców. Być może jeszcze w tym roku przedstawię system eliminacji i koncepcję finału tej interesująco zapowiadającej się imprezy.

● Podobny festiwal, z polską piosenką w roli głównej, odbędzie się w Karwinie. W końcu października gościła w Czechosłowacji delegacja Związku Polskich Autorów i Kompozytorów ZAKR, ustalając wstępnie program konkursu. Organizatorom bardzo zależy na udziale prawdziwych gwiazd polskiej estrady w imprezach towarzyszących.

● Pozostańmy jeszcze przy konkursach i festiwalach. Wszystko już wiadomo o kolejnej, dwunastej edycji Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki. Eliminacje stopnia podstawowego już się rozpoczynają. Finał zaplanowano na 22–24 kwietnia. Zostanie on poprzedzony tygodniowymi zajęciami warsztatowymi, które odbędą się w oddalonej o parę kilometrów od Wrocławia, Trzebnicy.

SHATTERED DREAMS

So much for your promises
They died the day
you let me go
Caught up in a web of lies
But it was just too late
to know
I thought it was you
Who would stand by my side

And now you've given
me given me
Nothing but shattered dreams
shattered dreams
Feel like I could run away
run away
From this empty heart

You said you'd die for me

Woke up to reality
And found the future
not so bright
I dream the impossible
That maybe things
could work out right
I thought it was you
Who would do me no wrong

And now you've given me...

And now you've given me...

From this empty heart

I thought it was you
Who said they'd die for love

And now you've given me...

And now you've given me...

Oh no no no no
You said you'd die for me
So much for your promises
So much for your promises

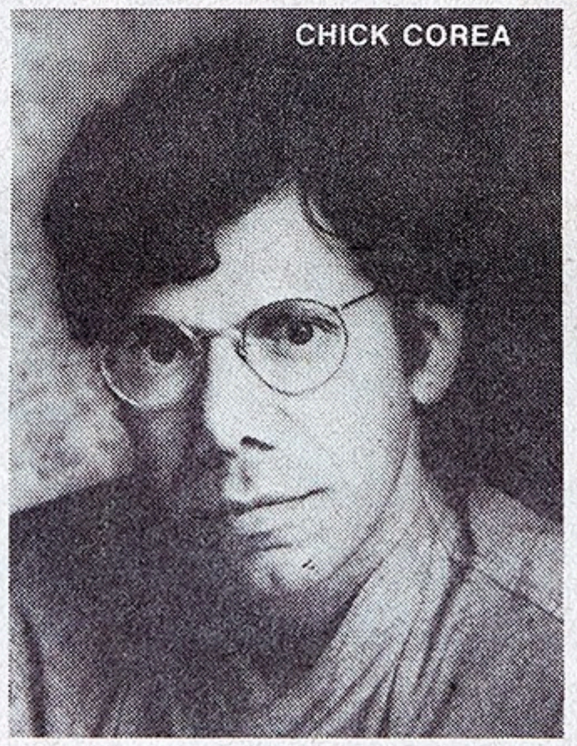

JAZZ JAMBOREE '87

Jazz to gatunek muzyki; Jamboree to ni mniej, ni więcej, tylko zlot, zjazd; a Jazz Jamboree to jeden z większych festiwali europejskich, który rokrocznie w trzecim tygodniu października gromadzi w warszawskiej Sali Kongresowej (i nie tylko) ogromne rzesze zwolenników i oczywiście wielkie gwiazdy muzyki synkopowanej. W tym roku już po raz dwudziesty dziewiąty. Festiwal ten teoretycznie trwał, jak każdy inny, cztery dni. Praktycznie jednak wydłużył się aż do sześciu, jako że nie sposób ocenić tej imprezy w zupełnym oderwaniu od dwóch poprzedzających ją koncertów specjalnych. A były to spektakle nie byle jakie — kto wie czy nie najlepsze w trakcie tej muzycznej sześciodniówki.

Gwiazdą pierwszego był amerykański pianista Chick Corea. Był to już drugi jego pobyt w naszym kraju, nie znaczy to jednak, że z mniejszym zainteresowaniem czekaliśmy na jego występ. Corea to bardzo twórczy muzyk, potrafiący swe artystyczne zainteresowania odtwarzać na dziesiątki różnych stylistycznie sposobów — zawsze na najwyższym poziomie. Tak było i tym razem. Mimo, iż ostatnio w jego muzyce dominuje brzmienie elektryczne, w Warszawie zdeterminowany warunkami i dostępnym instrumentarium, zagrał wspaniały, zupełnie akustyczny koncert. W trakcie blisko dwugodzinnego występu Corea zaprezentował warszawskiej publiczności cały swój 20-letni dorobek twórczy. Od jazz-rocka po jazz free; od muzyki hiszpańsko-latynoskiej po jazzowe impresje na temat klasyki XX-wiecznej muzyki poważnej. Nie obyło się oczywiście bez słynnej La Fiesty — najbardziej znanej chyba kompozycji Corei. Troszkę się rozpisałem na temat tego koncertu, ale było to naprawdę wielkie wydarzenie i tuż po jego zakończeniu skłonny byłem zgodzić się z tymi, którzy twierdzili, że nic lepszego nie może się już zdarzyć. I chyba tak rzeczywiście było, mimo iż każdy kolejny dzień jazzowego maratonu przynosił nam sporo ciekawej muzyki. Dotyczy to przede wszystkim artystów, którzy przybyli do nas zza Oceanu (choć nie tylko ich). Już drugi dzień, w całości poświęcony bluesowi, był prawdziwie wielkim świętem dla fanów tej muzyki. Oto bowiem, spotkaliśmy się z samym Big Daddy Kinseyem — legendą bluesa chicagowskiego, artystą, który jak żaden inny, wierny jest korzeniom swej muzyki, choć chętnie sięga też po nowinki stylistyczne takie jak np. reggae. Autentyzm, dynamika i perfekcjonizm to cechy dzięki którym Kinsey z zespołem (zresztą w trzech piątych złożonym z jego synów) porwał warszawską publiczność.

Nieco mniej podobały mi się kolejne dwie gwiazdy amerykańskie: tajemniczy Sun Ra oraz wdowa po Johnie Coltranie — Alice McLeod Coltrane. Ten pierwszy, twierdzący iż jest specjalnym wysłannikiem obcych cywilizacji, stara się przekazać nam swoją „naukę" za pomocą spektaklu muzycznego z udziałem tancerzy i fantazyjnie poubieranych muzyków. Było to coś na pograniczu happeningu i jarmarcznej sztuki cyrkowej — także w warstwie muzycznej. Być może chodziło tu o coś rzeczywiście bardzo ważnego, ale ja miałem wrażenie, że ktoś mnie nabija w butelkę.

Podobnie nie podobał mi się koncert Alice Coltrane. Nie znoszę artystów, którzy mają ambicję li tylko czarować dźwiękami. Równie ważna w muzyce jest forma, o czym wdowa po wielkim tenorzyście chyba zapomniała. Cóż, status pani Coltrane przypomina mi postać „wybitnej" piosenkarki Yoko Ono, która bardzo zręcznie odcina kupony od sławy zmarłego męża.

Z jakąż więc przyjemnością słuchało się prawdziwie rzetelnego muzykowania gwiazd ostatnich dwóch dni festiwalu — perkusistów: Tony Williamsa i Arta Blakeya. Obaj przywieźli do Warszawy bardzo młodych instrumentalistów, potrafiących już jednak bardzo wiele. W ogóle, wielkie uznane gwiazdy i otaczający ich młodzi, utalentowani muzycy to dość charakterystyczny obrazek tego Festiwalu. Było tak nie tylko w przypadku zespołów dwóch wymienionych przed chwilą „bębniarzy", ale też Chica Corei, naszego Zbigniewa Namysłowskiego, a także w przypadku, najciekawszej moim zdaniem, reprezentacji jazzu europejskiego, czyli brytyjskiej formacji Courtney Pine Quintet. Zwłaszcza jej lider — także młody bo 24-letni — zasługuje na szczególne uznanie. Jakże blado wypadł przy nim Ravi Coltrane, który wraz z mamą Alice wskrzesić miał w warszawskiej Sali Kongresowej ducha swego wielkiego ojca. Widać nie wystarczy być synem geniusza by grać równie wielkie dźwięki. Zacząłem już pisać o zespołach europejskich, nie mam jednak zamiaru pisać o każdym z nich oddzielnych kilku zdań. Bogu co boskie, Cesarzowi co cesarskie... Nie mogę jednak pominąć milczeniem porywającego koncertu skandynawskiego trio, kierowanego przez basistę N.H.O. Pedersena. Zwłaszcza jego umiejętności zapierały dech w piersi.

Pora teraz na podsumowanie udziału polskich muzyków w tegorocznym Jazz Jamboree. Oczywiście, jestem tylko w stanie pisać o koncertach tych sześciu polskich zespołów, które wystąpiły w Sali Kongresowej. Niestety, nie mogłem uczestniczyć w obszernych prezentacjach Poljazz Festiwalu, gdzie usłyszeć można było chyba wszystko to co w tej chwili najbardziej interesujące w polskim jazzie... Nie pokuszę się więc o całościową ocenę stanu naszej muzyki synkopowanej. A chciałoby się bardzo dokonać takiej syntezy przy okazji największego w Polsce jazzowego święta — Jazz Jamboree. Nie zrobię tego tym bardziej, że to co pokazaliśmy na „dużej scenie" wcale nie było najlepsze i najbardziej reprezentatywne. Jeśli bowiem miało być samo najlepsze to nie powinien był znaleźć się w koncercie bluesowym ostatnio wyjątkowo słabo dysponowany Tadeusz Nalepa. Podobnie zresztą nie uważam za najbardziej reprezentatywną i najciekawszą formację Jarosław Śmietana Sound. No, a jeśli miałbym już kogoś pochwalić, to przede wszystkim Sławomira Kulpowicza za ciekawą i pełną ciepła Private Music, big-band Young Power niezmienna za to samo, czyli za to że istnieją i grają (wciąż coraz lepiej), oraz dwóch muzyków indywidualnie: pianistę Kubę Stankiewicza i perkusistę Jerzego Głoda. Za to, że byli o klasę lepsi od swego utytułowanego lidera — Zbigniewa Namysłowskiego.

Dość już o muzyce i muzykach. Pora kończyć, a ja chciałbym podzielić się jeszcze z Wami jedną refleksją zupełnie innej natury. Festiwal Jazz Jamboree jest bowiem dość specyficzną imprezą. Imprezą na którą należy chodzić. I to nie tylko do Sali Kongresowej, ale też (a może przede wszystkim) na nocne jam-sessions do warszawskich klubów studenckich. Skąd się to bierze? — nie wiem. Tak czy inaczej codziennie na ogół w kuluarach, bądź w sute zaopatrzonych barkach spotkać można było setki, ba, tysiące ludzi, którzy jazzu nie słuchają w ogóle, ale na ten jeden jedyny weekend w roku przywdziewają maski koneserów. Jazz Jamboree to jedna z tych imprez, na której „wypada być". Po prostu wymaga tego bon ton. Snują się zatem po korytarzach bez celu, wymieniają nawzajem uściski dłoni i uśmiechy, a prawdziwi fani muszą marznąć pod drzwiami, próżno licząc na to, że ktoś się zlituje i ich wpuści. Cóż, tak będzie chyba dopóty, dopóki nasze „światowe" życie jazzowe ograniczać się będzie tylko do tych kilku dni w roku.

Ale dobre i to!

Tym, którzy w tym roku bezowocnie marzli na zewnątrz, życzę wielu jazzowych wzruszeń już... za rok. Obyśmy tym razem się spotkali wewnątrz!

PIOTR MAJEWSKI
Fot. **archiwum**

Dobre życzenia dla długopiętka

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

W sumie — znajdujemy tu trzy gatunki. Właśnie trzymam przedstawiciela ostatniego z nich. Dla mnie — jest identyczny jak poprzednie, ale Grzegorz zapewnia, że teraz to z kolei nocek łydkowłosy. I dodaje, że zalicza się on do długopiętków!

Hm, mało mnie to przekonuje, zwłaszcza że trudno mi u nietoperza wyróżnić łydki, albo stwierdzić, że jego pięty są długie. Ale przypomina mi się rada Jana Żabińskiego, nieżyjącego już, wybitnego popularyzatora nauki o zwierzętach: nie kłóćcie się nigdy z zoologami! Jeżeli oni mówią, że coś jest łydkowłose, łyżkodziobe albo rurkonose — to tak jest w istocie! Oboje z Izą grzecznie potakujemy słowom naszego chiropterologa. Gdy zaś aluminiowa obrączka zaciska się na skrzydle ostatniego z pojmanych nietoperzy — mówię nie bez czułości do szczerzącego się na mnie zwierzątka:

— Drogi łydkowłosy, oślouchy, psio-zębny długopiętku — leć szczęśliwie! Jesteś wszakże jednym z najpożyteczniejszych u nas zwierząt! I, jak przedstawiciele wszystkich 21 występujących u nas gatunków nietoperzy, podlegasz całkowitej ochronie!

TOMASZ KŁOSOWSKI

CZY BOICIE SIĘ CHOCHLIKA DRUKARSKIEGO

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

przypadku. Komentarz dyktującego — „A teraz wjeżdża kobyła pana prezydenta" — stał się podtytułem przemówienia! (Wyjaśniam, że „kobyła" w dziennikarskim żargonie to długi, ciężki tekst...)

Ostatnio, a konkretnie w 123 numerze „Świata Młodych", szanowny Chochlik rozgościł się na pierwszej stronie gazety. Po prostu podpisał mnie pod zdjęciem „Daru Młodzieży", które zostało zreprodukowane z folderu Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. W takim przypadku pisze się albo: fot. archiwum, albo: repr. Wiesława Mroczek.

I ... winnych oczywiście nie ma. Bo wielu twierdzi, że Chochlik Drukarski jest czyimś wymysłem, że nie istnieje. Jak to nie istnieje? A ten podpis skąd się wziął?

WIESŁAWA MROCZEK

SPRAWDŹCIE! Większość niemowląt informuje o swoim istnieniu krzykiem lub płaczem. Ponoć jeśli niemowlęciu nic nie dolega, skutecznie można je uciszyć odtwarzając mu jego własny krzyk z magnetofonu.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

POŁĄCZ PUNKTY!

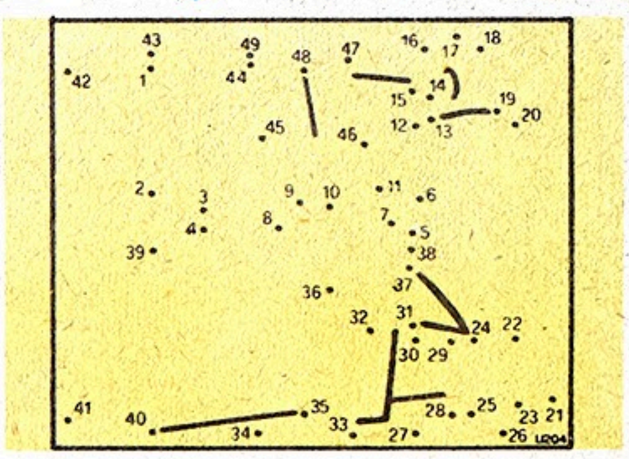

Jeżeli rozwiązałeś już pozostałe zadania i łamigłówki dzisiejszej Abrakadabry, możesz w nagrodę za wytrwałość narysować sobie obrazek. Wystarczy w tym celu połączyć liniami prostymi kolejne punkty od pierwszego do ostatniego.

ZADANIE PREMIOWANE NR 649

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 649".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) zmniejszenie ilości albo liczby czegoś, 2) dowóz, 3) zabudowania gospodarskie wraz z domem mieszkalnym, 4) piękność, krasa, 5) schronienie dla złodziei, osób podejrzanych, 6) wyspa grecka w Zat. Sarońskiej, 7) przerażenie, popłoch, 8) płytka używana do pokrywania dachu, 9) skąpiec, kutwa, 10) tłuszcz roślinny lub dzielnica Gdańska, 11) wiek, 12) korzyść.

LEWOSKRĘTNIE: 1) stosowanie czegoś, posługiwanie się czymś, 2) mienie, 3) dobrobyt, zamożność, 4) kontrakt, układ, 5) siedziba burmistrza miasta francuskiego, 6) historyczna kraina w Grecji, na Peloponezie (nazwę otrzymasz przestawiając litery wyrazu dalie), 7) liczba wskazująca numer kolejny stronicy książki, 8) dawniej: haracz ściągany z kraju podbitego, 9) w domach wiejskich część pieca kuchennego przeznaczona do przechowywania ciepłych potraw, 10) drzewo o drżących liściach, 11) dyrygent chóru zw. „Poznańskimi Słowikami", 12) glazura, szkliwo.

ROZETA SYLABOWA

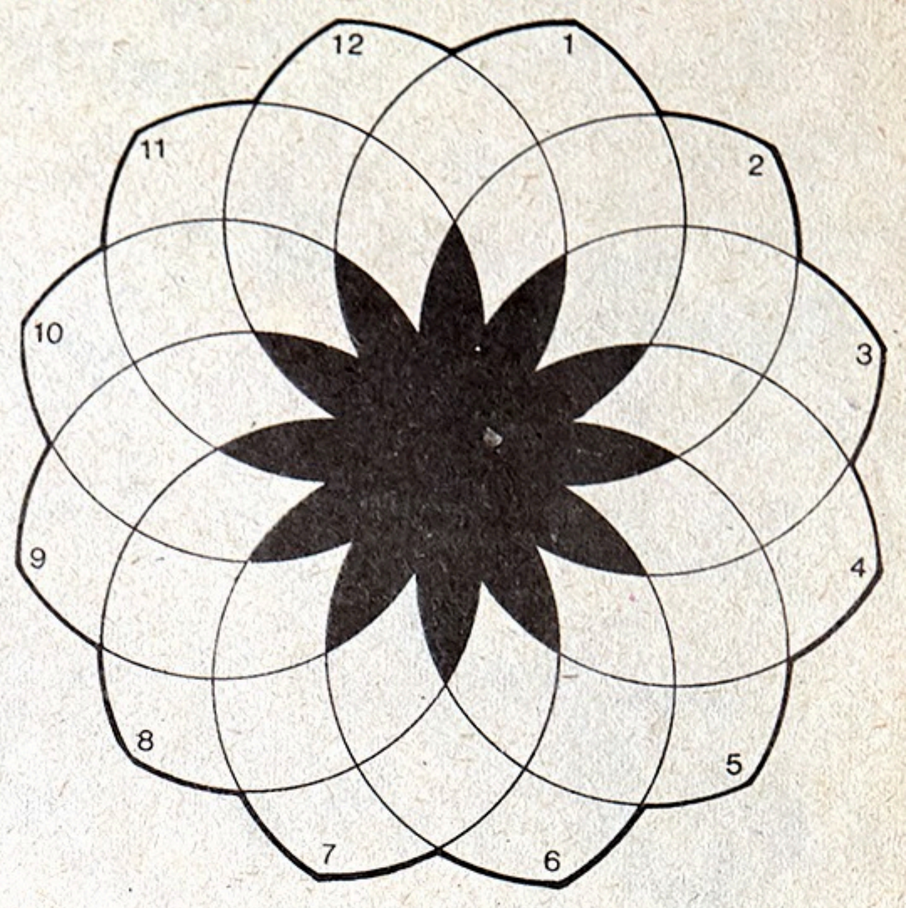

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 643 ze 118 numeru „Świata Młodych" z dnia 03.10.1987 r.

Klejnot błyszczy nawet i w trawę rzucony.

Nagrody wylosowali:

Lucyna Długołęcka
Joanna Kołtun
Ewa Łabieniec
Wiesława Ruszkiewicz
Dorota Rząd
Artur Rzepecki
Dorota Skubisz
Monika Turczyńska
Ireneusz Wąsik
Magda Wiśniewska

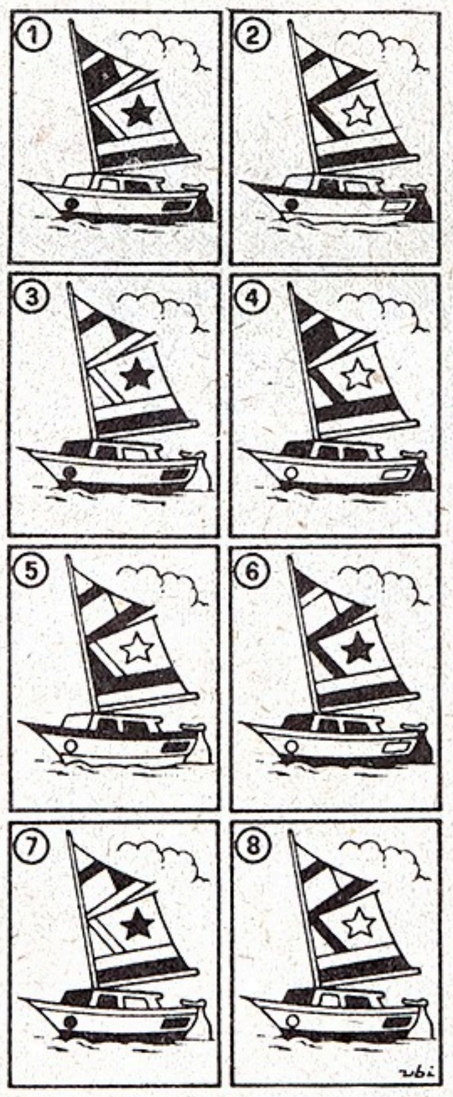

ŻAGLÓWKI

Wśród ośmiu żaglówek znajdują się dwie z jednakowymi żaglami i kadłubami, dwie z jednakowymi żaglami a różnymi kadłubami oraz dwie z różnymi żaglami i jednakowymi kadłubami. Czy potrafisz znaleźć te trzy pary i podać numery żaglówek? Prawidłowe rozwiązanie znajdziesz za tydzień.

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

ZNAJDŹ INTRUZA: szpulka z nićmi (każdy z pozostałych przedmiotów ma część metalową). MOTYLE: E. PRZEŁÓŻ ZAPAŁKI:

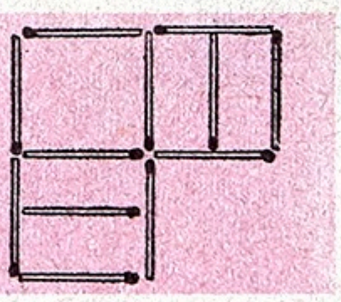

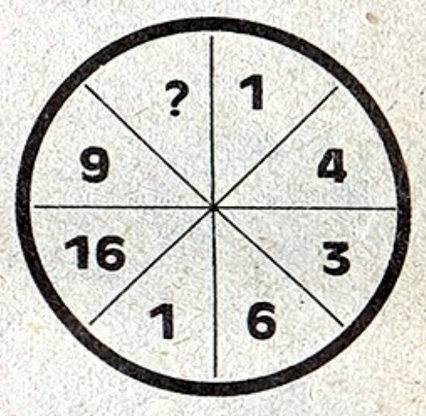

UZUPEŁNIJ!

Zastanów się, według jakiej zasady wpisane zostały liczby i w miejsce oznaczone znakiem zapytania wpisz odpowiednią liczbę. Rozwiązanie porównaj z tym, które znajdziesz za tydzień.

CO TO JEST?

Co to jest OMYK?

a) strumyk znikający pod ziemią,
b) błąd, pomyłka — w języku staropolskim,
c) w języku łowieckim: ogon zająca.

szczonym tonem Konstancja, ale Celina nie podchwyciła żartu, tylko ciągnęła dalej, rozżalona: — Moja Kociu! Ja to wszystko dobrze rozumiem, ale i młodzi też nie muszą być tacy bezmyślni! Weź na przykład Adama. Młody, prawda? Nawet o parę miesięcy młodszy od Felinki — dodała z niechęcią — a pisze mi właśnie — sięgnęła z ożywieniem po list — że chciałby ze mną porozmawiać o dziewczynie, którą... która go interesuje, o której chciałby myśleć poważnie i chciałby, żebym ja również spojrzała na nią, jako na ewentualną...

Konstancja słuchała uważnie, nie przerywając i Celina, zachęcona jej milczeniem ciągnęła dalej.

— Bo widzisz moja Kociu! Mnie ten list Adama bardzo daje do myślenia. Jeżeli on pisze, że jest to dziewczyna niezwykle utalentowana, wrażliwa i skromna, jeżeli pisze to wszystko tak, jakbym ja ją dobrze znała — to twoim zdaniem, kogo on ma na myśli? — I widząc życzliwe zainteresowanie Konstancji tryumfująco podniosła palec: — Jasne, że Felinkę, która nic o tym nie wiedząc, ot tak — wybiera się wyjść za mąż!

— Okropne! — zgodziła się Konstancja

— Lekkomyślne! — poprawiła ją Celina. — Przecież gdyby znała sprawę od tej strony, może zmieniłaby zdanie. Przecież i tego człowieka stawia w dziwnej sytuacji, jeśli teraz tak się zgadza stanowczo, a potem powie mu nagle — nie!

— Myśli pani, że tak powie?

Celina spojrzała na nią z politowaniem, nawet nie odpowiadając i Konstancja szybko postarała się naprawić swój błąd.

— Dobrze. Ma pani rację. Pomówię z Felą. Oczywiście to trochę potrwa... Ale jeszcze raz mówię — niech się pani nie martwi. Adam do pani tak ładnie napisał — to też coś warte!

Celina rozczuliła się nagle. — No widzisz Kociu! Z tobą to ja się zawsze dogadam. Bardzo mnie uspokoiłaś. Bardzo.

Konstancja biegnąc do domu raz po raz parskała krótkim śmiechem. Głupi — myślała, wkładając w to słowo wszelkie możliwe wzniosłe uczucia. — Ach, jaki głupi!

★

— No i co będzie Sabina z tym wozem? — pytał niespokojnie Dariusz N., kierowca ukarany dość srogo, ale sprawiedliwie. — Ja już swoje powiedziałem, byle komu wozu nie dam. Żałuję siostro, ale jak nie będzie odpowiedzialnego człowieka, to pojedziecie taksą. Nic nie poradzę!

Niespokojne oczy Sabinki śledziły zza firanki powracającą do domu Felę, ale ta rozłożyła tylko ręce, a potem zrobiła porozumiewawczą i uspokajającą minę, mającą oznaczać, że co prawda trzeba poczekać, ale wszystko jest w najlepszym porządku.

W domu też wszystko było w najlepszym porządku. Celina pogodna i uśmiechnięta pochwaliła zakupy Feli, zakrzątnęła się koło przygotowań do obiadu, a potem, kiedy Fela stanowczo oświadczyła, że nie ma nic w kuchni do roboty, usiadła w swoim pokoju, wydobyła kłębek pomarańczowej włóczki i zaczęła na nowo robotę małego dziecinnego sweterka. Biedne dziecko — myślała — kto tam się nim zajmie! Niech ma chociaż co na siebie włożyć.

Młodociany Adam Prandota, lub Dudek, jeśli kto woli, był co prawda zbyt jeszcze niedoświadczony, aby zastanawiać się nad przyczynami zjawisk psychologicznych, występujących w jego otoczeniu, ale za to bez żadnych zbytecznych dociekań korzystał z niebywałej pobłażliwości i pieszczotliwych starań jakimi go nagle otoczono. Nie tylko bowiem Celina widziała czarno jego przyszłość, ale i Fela.

Znajdowała się bowiem na tym etapie rozważań na temat swojej niepewnej sytuacji, na którym postać jej kandydata na dozgonnego towarzysza wydawała jej się zgoła niepoważna. A co się u boku takiego, ewentualnego samotnego ojca stanie z małym? A jeżeli to był tylko nieprzemyślany wybryk, to małego lada dzień zabierze do Warszawy jego, żal się Boże, rodzina. Co prawda, jak na razie, do chwili wypadku chyba jakoś tam o niego dbali, ale teraz? Z dbałości i żalu nad małym obcięła mu starannie paznokcie, bo cóż więcej mogła w tej chwili zrobić? I w dodatku on wcale tego nie docenił.

Cdn.

NA TROPIE SKORPIONA 14

TADEUSZ RACZKIEWICZ

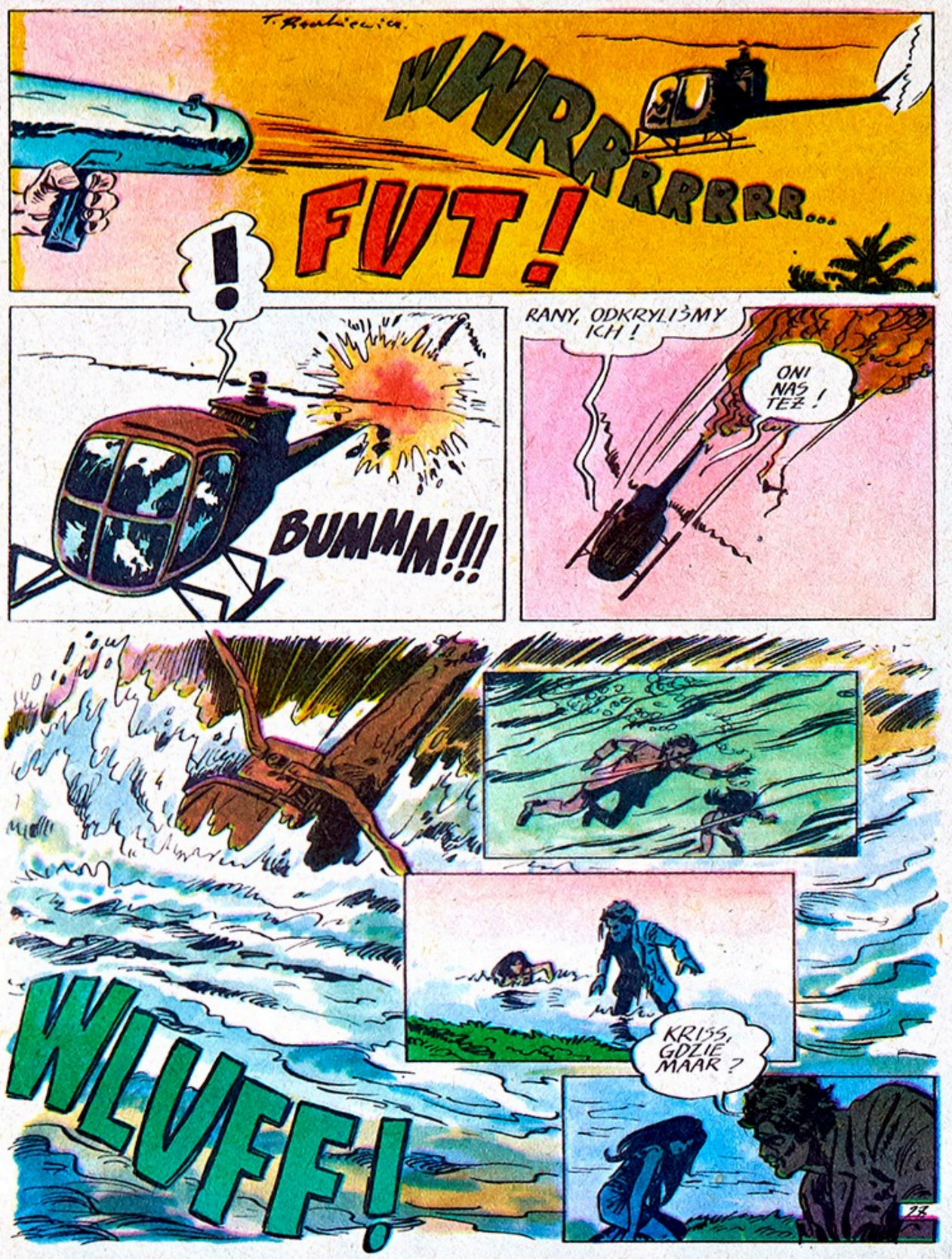

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 136 (4377)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-18-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403 Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Maria Marasek
JSP Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 3824/G/87. K-94
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

MĄDRALĘ pyta w szkole nauczycielka:

— Powiedz mi, jaka jest różnica między ostrożnością a tchórzostwem.

— Ostrożność, to jest wtedy, kiedy się boję ja; a tchórzostwo — kiedy się boi Iksiński...

★

PAN MĄDRALA zdenerwowany woła do kelnera:

— Przecież ten jadłospis ma już tydzień!

— I cóż z tego?! Wszystkie dania są bardzo starannie przechowywane w lodówce...

43

ODPOWIEDNIA DZIEWCZYNA

Maria Krüger

— Nie wyobrażam sobie — powiedziała patrząc na podłogę — żeby Adam mógł się ożenić z rozwódką. — Po czym pożegnała Felę życzliwie i radziła, żeby wrócili niedługo, bo może być deszcz.

Aha — pomyślała Fela. — Ta Marzena jest rozwódką! No, nie wiem, kto biedniejszy!

★

Celina zostawszy sama, westchnęła i postanowiła zabrać się do jakiejś roboty, która pozwoliłaby jej opanować zdenerwowanie. Taką mogłaby być na przykład robota na drutach, więc wyciągnęła szufladkę, w której znajdowały się jej mogące się przydać drobiazgi, czyli tak zwane przydasie. Wyciągnęła torebkę, w której znajdowała się zaczęta robota na drutach i spojrzała na nią z żywą niechęcią. Miał to być maleńki dziecięcy sweterek z pomarańczowej wełny. Celina pociągnęła za nitkę i spokojnie, systematycznie spruła swoje dzieło, nawijając wełnę porządnie na kłębek. To jej przyniosło ulgę. Spojrzała na list, leżący między kłębuszkami na stole i pomyślała, że postąpiła słusznie. Dzwonek do drzwi sprawił, że zastanowiła się przez chwilę, czy w ogóle otworzyć. Jeśli to znowu jakieś cudze sprawy, to na Boga nie ma na nie ochoty! Ale to może być również Sabinka, a ona wie, że Fela wyszła z małym, więc Celina jest w domu. Z Sabinką zaś lepiej nie zadzierać. Westchnęła i otworzyła drzwi. To była Konstancja.

— No i co pani powie na tę naszą Felinkę? — zaczęła wesoło, ale widząc nieszczęśliwą minę Celiny zapytała: — Czy coś się stało?

— Nic, nic. Cóż by się mogło stać? Tak po prostu mnie to wszystko bardzo dziwi. Wydaje mi się to takie jakieś... No, po prostu moja Kociu, czy ty uważasz, że Fela wie, co robi?

Konstancja spojrzała na Celinę szeroko otwartymi oczami.

— Dlaczego?

Celina wzruszyła ramionami, spoglądając na Konstancję mniej przychylnym okiem.

— Tobie się to nie wydaje dziwne? Tak ni stąd ni z owąd: „wychodzę za mąż"! Ja przecież bardzo dobrze życzę Felince i naprawdę chcę dla niej jak najlepiej, ale żeby się chociaż zastanowiła, chociaż poradziła! Ja nic nie mówię przeciw temu człowiekowi, ale... Żeby zostawiła sobie jakiś czas do namysłu...

— Mówiła o tym tak zdecydowanie, może się już dostatecznie namyśliła! Przecież pani Celinko kochana, Fela jest spokojną, rozsądną dziewczyną!

— No właśnie! — potwierdziła Celina z pretensją w głosie. — Spokojna, rozsądna, pracowita i ma dobry charakter! — dodała z naciskiem. — I co? Szast prast — i zdecydowała się! Ale i temu człowiekowi się dziwię!

— Czemu mu się pani dziwi, jeśli pani uważa Felę...

— Dlatego mu się dziwię! — wskoczyła jej w słowo Celina. — Przecież powinien się zastanowić, że dziewczyna nie ma takiego doświadczenia jak on, powinien dać jej trochę czasu, poradzić się kogoś, choćby mnie...

Konstancja spojrzała uważnie na Celinę i położyła rękę na jej splecionych dłoniach.

— Niech się pani tak nie przejmuje droga pani Celinko! Nie trzeba! Wszystko będzie dobrze, a nawet jeszcze lepiej.

— Ja się przecież wcale nie przejmuję! — obraziła się nagle Celina. — Ja tylko mówię, że to nie jest w porządku. No, po prostu nie jest w porządku!

— Młodym wiele trzeba wybaczyć! — powiedziała nama-

Dokończenie na str. 7